№ 14. Warszawa, dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z LITERATURY BIEŻĄCEJ.

Antoniego Prochaski Szkice historyczne z wieku XV-go.

Uprawianie dziejów krajowych w monografiach poważnych i szkicach historycznych, u nas obecnie prawie całkiem wygasłe (świadczy o tem np. brak szkiców historycznych na konkursie Tygodnika Illustrowanego), utrzymuje się jeszcze w Krakowie i Lwowie. Szkic historyczny, wiernością treści należący do dziejów, a ponętną formę zapożyczający od literatury pięknej, dziś jeszcze, po śmierci Szajnochy, Bodzantowicza i Szujskiego, z powodzeniem uprawiany jest przez S. Smolkę, L. Kubalę i A. Prochaskę.

Najnowsze dzieło ostatniego z wymienionych autorów pełne jest rzeczy tak ciekawych i w znacznej części nowych, że uważamy za potrzebne podzielić się z czytelnikami najważniejszą cząstką jego treści.

Pierwsze opowiadanie czyli raczej studyum p. n. „Konrad Wallenrod w poezyi i dziejach” ściąga się jeszcze do statnich lat XIV wieku. Skrzywdzilibyśmy czytelniczki przypuszczeniem, że są pomiędzy niemi takie, które nie wiedzą o Wallenrodzie. Niejedna może chciałaby wiedzieć, czy istotnie wziętemi z rzeczywistości są wszystkie szczegóły tego poematu, który ma pewne wady, jako całość, ale jest przecudnym w pojedyńczych swych częściach i ustępach. Pisało już o tem wielu, poczynając od Maurycego Mochnackiego, aż do A. Bełcikowskiego i naszego autora. Ostateczny wynik tych wszystkich badań i dochodzeń jest następujący. Od roku 1390 do 1394 wielkim mistrzem Krzyżaków pruskich był Konrad Wallenrod, rycerz pochodzący z Frankonii, człowiek gwałtowny, okrutny i chciwy. Ciemiężył wszystkich bez różnicy: rycerzy i miasta i księży, wojował niepomyślnie z Litwą. Umarł nagle w czasie burzy, podobno z gorączki.

Oto wszystko, co mówi historya o Wallenrodzie. Nie ma żadnych śladów ani skazówek, żeby był Litwinem, jak chce Mickiewicz, albo nawet żeby sprzyjał Litwie. Nie był też bynajmniej pijakiem, a do samobójstwa nie miał ani chęci ani powodu.

Ponura i dzika postać Konrada, stała się wkrótce przedmiotem legendy, która do prawdy historycznej dodawała powoli szczegóły fantastyczne i z tych później skorzystał Mickiewicz. Ponieważ przedewszystkiem duchowieństwo przeklinało pamięć Konrada, jako swego ciemięzcy, pierwszy więc Jan z Kwidzynia, ksiądz pruski, wystawił w najczarniejszych barwach postać srogiego mistrza, mianowicie w opisie widzeń niejakiej doroty z Montowy, która duszę Konrada oglądała w piekle. Owa Dorota (bynajmniej nie „święta”, jak ją nazywa p. Bełcikowski w studyach) była to pokutnica, *zamurowana w wieży*, jakich bywało dużo w wiekach średnich. Legendę o Konradzie rozwijali dalej historycy pruscy Grunau (w wieku XVI), Hartknoch i t. d. Grunau pierwszy wspomina jakoby Wallenrod trzymał przy sobie niejakiego Leandra Albana, czarnoksiężnika, a okrucieństwo jego przypisuje szaleństwu i pijaństwu.

Nakoniec, co się tyczy zdrady i złożenia z urzędu, rysy te podanie zastosowało do zohydzonej postaci Konrada prawdopodobnie z dziejów jednego z jego poprzedników Ludolfa z Weitzau, który był w. mistrzem na lat 50 przed Wallenrodem, gdyż tego Ludolfa już poeta Wigand z Marburga (w w. XV), posądzał o sprzyjanie Litwinom i zdradę.

Tak więc powstały dodatkowe szczegóły legendy o Konradzie i pustelnica w wieży i Alban i zdrada mistrza.

Mickiewicz zużytkował po swojemu tę legendę i miał do tego zupełne prawo, gdyż poemat nie jest historyą, a twórczość poetyczna używa wielkiej swobody.

Daleko ważniejszą jest kwestya tak zwanego „wallenrodyzmu”, to jest rozstrzygnięcie pytania: czy istotnie Mickiewicz w swoim paemacie wystawia Konrada, jako wzór do naśladowania? Czy

istotnie zaleca obłudę i zdradę, wkradanie się w zaufanie przeciwników, pozorne poślubienie ich sprawy w tym celu, aby później dostawszy w ręce środki i władzę, zdradziecko zmiażdżyć hydrę? Czy taki „wallenrodyzm”, raczej machiawelizm, zgodny z umieszczoną na czele poematu dewizą przewrotnego Machiawela („potrzeba być lisem i lwem”), zasługuje na nazwę kierunku, który zalecał Mickiewicz i czy ten kierunek zyskał istotnie w społeczeństwie naszem uznanie i naśladowców?

Najpoważniejsi pisarze, a w liczbie ich także p. Prochaski, na powyższe pytania odpowiadają przecząco i zupełnie słusznie. Poeci nieraz i przed Mickiewiczem przedstawiali charaktery ujemne, jak np. z nowszych Szyller i Bajron, a jednak to jeszcze nie dowodzi, że uwielbiali takie charaktery i stawiali je za wzór do naśladowania: wszak i Szyllera obwiniać trudno o to, jakoby uwielbiał swoich „Zbójców”, albo Bajron Kaina. Zresztą tak zwany „wallenrodyzm” nie był wynalazkiem Mickiewicza, bo znajdujemy go już nawet w Biblii, w dziejach Samsona i stosunku jego do Filistynów.

Imię Wallenroda jest wprawdzie to samo, co imię Konrada z trzeciej części Dziadów, ale i na tej zasadzie wahalibyśmy się jeszcze twierdzić, że w Konradzie Wallenrodzie Mickiewicz przedstawił samego siebie, swoje uczucia, poglądy i swoją własną etykę. Sprzeciwia się bowiem temu przypuszczeniu wzniosły charakter Adama, brak podobnych rysów w całej jego działalności, a zresztą i ta okoliczność, że wieszcz nasz nigdy nie był i nie mógł sobie pochlebiać, że kiedykolwiek znajdzie się w takiem położeniu, w jakiem postawił swego nawpół bajecznego Wallenroda.

Nie wierzymy więc w „wallenrodyzm” Mickiewicza, nie uznajemy istnienia takiego kierunku ani jego wpływu na społeczeństwo nasze, co tak chętnie i skwapliwie wytykają nam przeciwnicy. Tu musimy wspomnieć, że i pan Bełcikowski, którego studyum o Wallenrodzie, chociaż napisane dawniej ukazało się w druku po pracy pana Prochaski (we wzmiankowanych już powyżej Studyach nad literaturą polską, wydanych 1886 roku) skłania się do uznania odpartych dopiero co przez nas poglądów, wierzy w „walenrodyzm”, a nawet wpływ tego poematu, będącego rzekomo wyrazem epoki spisków, a rozdawanego kiedyś na ulicach Warszawy (?), co jakoby przyczyniło się znacznie do smutnych wypadków późniejszych. Dziwiąc się potrosze, że na tym gruncie p. Bełcikowski poparł naszych przeciwników, odrzucamy ostatnie jego twierdzenia, jako nieudowodnione.

Pan Prochaski prostuje także niektóre powszechnie przyjęte mniemania o Zawiszy Czarnym, tym typowym rycerzu polskim bez trwogi i zarzutu, o którym śpiew historyczny Niemcewicza podaje dwuwiersz przysłowiowy:

Przysłowiem było bojów towarzyszy —
Polegaj na nim, jako na Zawiszy.

(*Dokończenie nastąpi.*)

GWIAZDKA.

Wybrałem sobie gwiazdkę na niebie,
Gwiazdkę przecudną,
I myślę: „ja tu przyciągnę ciebie,
„Choć to zbyt trudno.

„Ja cię ubłagam gwiazdko przecudna
„Prośbami memi,
„Że z swer wysokich, choć to rzecz trudna —
„Z stąpisz ku ziemi.

„Gdybym miał skrzydła jak bystre ptaki,
„Wzniósłbym się chyżo,
„Śniąc, że mnie one przez górne szlaki
„Do ciebie zbliżą.”

Tak myślę, a tam gwiazdka mi gaśnie,
Światło jej zblakło —
Jakoby razem z tą chwilą właśnie
Życia jej brakło!

I odtąd tylko widzę na świecie
Dziewczynę cudną,
Bo gwiazdce ziemskiej — jak o tem wiecie —
Oprzéć się trudno!

M. H. Truszkowski.

PIERWSZE KŁOPOTY.

NOWELLA

Świętopełka Czecha.

Z czeskiego przełożyła

Helena R.

(Dalszy ciąg.)

Po kilku dniach pobytu w domu pana Wielimskiego, Leszan stał się prawie domowym i zdołał sobie zjednać przyjaźń wszystkich, a nawet i ogrodnika, który przychylniejszem spoglądając nań okiem, znosił mu różne zioła, owady, szczątki zwierząt, znalezione przy kopaniu w ogrodzie, opowiadając żonie, że uczony i nader miły gość wysoko ceni takie przedmioty.

Najulubieńszem ustroniem dla Leszana była altanka, w cieniu olbrzymich dębów i lip położona, zkąd otwierał się pyszny widok na potężny szczyt gór poblizkich. Często bardzo, gdy zajęty był rysowaniem malowniczej krainy, w poblizkich krzakach i krzewach nagle coś zaszeleściało i z za gałęzi z wesołym uśmiechem i piosenką na ustach, wypadała zwykle śliczna Jarmiła.

Dziś wszakże przybyła ścieżką wiodącą wprost od pałacu. Twarz jej, zazwyczaj jasna i wesoła, świeciła odcieniem smutku i westchnąwszy głęboko usiadła z powagą na ławce obok przyjaciela.

— Co ci to jest? kochana dzieweczko? — zapytał Leszan z prawdziwie ojcowską troskliwością.— Czemuś tak zachmurzona? Popatrz dokoła, jak cała natura się śmieje, radując się ostatniemi promieniami słonecznemi, a ty panienko chociaż na obliczu swej wiosny nosisz kwiaty, nie wypogodziszże zasępionego czoła?

— Ah, bo wielkie mam kłopoty — odparła cichutko Jarmiła.

— Kłopoty? ciężkie, wielkie kłopoty zapewne! I jakież to są owe wielkie kłopoty moja dobra przyjaciołko? — śmiejąc się pytał jowialny malarz.

— Panie, żartować wcale nie mam ochoty.

— Powierz więc je przyjacielowi i powiedz co ci dolega?

— Obawiam się, że mnie wyśmiejecie.

— Cóż znowu? Broń Boże! Daję ci słowo, że będę wyrozumiałym i poważnym — nalegał coraz więcej poczciwiec.

— A więc dobrze. Wynurzę wszystko co mi na sercu ciąży. W dniu moich urodzin — poczęła — otrzymałam list od ciotki mieszkającej w Pradze. Główną osnową pisma było zaproszenie mnie na całą zimę do miasta, a pewną jestem, że ojciec zgodzi się chętnie i jaknajprędzej mnie tam wyprawić zechce.

— Jakto, tego się więc lękasz? Czyż nigdy młode serce twe nie zatęskniło za gwarnem życiem, za towarzystwem ludzi? Nie zapragnęłoż odetchnąć miejskiem powietrzem, pokazać się, pobujać na wielkim nieznanym ci świecie? Czy tak bardzo zamiłowaną jesteś w samotnej ciszy wiejskiego życia?

— Owszem, chociaż kocham wieś i okolice tutejsze, jednak uśmiecha mi się wyjazd do miasta i z rozkoszą bym tam pobyła ale nie u ciotki. Przypominam bowiem sobie, że będąc jeszcze dzieckiem, bawiłam w jej domu czas niejakiś, a pobyt ten dał mi się dobrze we znaki. Wyniosła, surowych zasad dama z białą jak śnieg, bo mocno przypudrowaną głową, z lodowatem jak mróz spojrzeniem, często łzy wyciskała z mych oczu. Bacznie śledząc każdy mój krok, za najmniejsze przekroczenie etykiety, panującej w wysokim stopniu w jej wspaniałych, bogatych salonach, karciła mnie ostrem spojrzeniem, wymawiając przytem, że jestem prostą, wiejską dziewuchą i że ona ciotka nie ścierpi tego, abym taką pozostać miała. To też, gdy ojciec przybył raz odwiedzić mnie, zaraz uprosiłam, aby mnie czemprędzej wywiózł do domu. Od owego czasu pozostaję ciągle pod troskliwą opieką szlachetnej i dobrej panny Bożyckiej.

— Aha, rozumiem. Chciałoby się panience pobujać ale samej, niby studentka jaka wyemancypowana, nieprawdaż?

— Eh panie, z wami to nigdy poważnie pomówić nie można.

— Oh! przepraszam najserdeczniej, przepraszam ale zapewniam uroczyście, że od tej chwili będę z namaszczeniem cię słuchał. Cóż, czy choć ulżyłaś cokolwiek zbolałemu swemu sercu?

— Wcale nie, bo główna część opowiadania dopiero teraz nastąpi, proszę was przeto uważnie posłuchać. Przypuśćmy więc, że odjadę, wy panie, zapewne także długo tu gościć nie będziecie. Nastanie zima, długa, ciężka zima. Śnieg zasypie całą krainę, zaściele lasy, pola, parki, lodowe kwiaty pokryją okna, niby białą zasłoną. Zimny wiatr świszczéć i gwizdać będzie, a biedny mój ojciec, jak pustelnik bez towarzystwa, boć trudno przytomność Janusza nazwać towarzystwem, spędzać będzie sam jeden długie wieczory w opustoszałym, osieroconym zamku, wyglądając niecierpliwie, rychło wiosna nastąpi, a z nią i życie nowe i powrót ptaszyny do gniazda. Oh! nie mogę so-

bie wyobrazić, jakbym drogiego ojca tak zostawić mogła. Byłabym bardzo samolubną i złą córką.

— A panna Bożycka? — zapytał Leszan.

— Guwernantka ze mną by pojechać musiała— odrzekła Jarmiła z westchnieniem — przyznajcie więc, drogi panie, co jesteście szczerym przyjacielem mego ojca, że on biedak jest bardzo nieszczęśliwy!

— Nie, nieszczęśliwym go nazwać nie można. Wprawdzie nie jest tak szczęśliwym, jak za życia ukochanej matki waszej, ale rana się już zagoiła, pozostawiając lekką bliznę, która zaboli kiedyniekiedy, lecz coraz mniej, coraz słabiej.

— Więc dobrze, zgodzę się, że nie jest nieszczęśliwym, ale szczęśliwym go też nazwać niemożna!— zawołała prawie z rozpaczą biedna dziewczyna.

— Ależ, panienko, napróżno się trwożysz? Czegóż brakuje ojcu twemu? Jest bogaty i poważany. Obszerne dobra, rozległe pola i lasy do niego należą; jest jeszcze dość młody, uczciwy, rzetelny, kochany i szanowany powszechnie. Zresztą, jeźli pozostanie przez zimę na wsi, nie będzie znów tak bardzo samotnym, jak sądzisz. Posiada bowiem bogatą bibliotekę, a książka dzieweczko moja, dobra książka, wierzaj mi nieraz lepszym jest towarzyszem niż człowiek.

— I sądzicie, że to wszystko może wystarczyć człowiekowi?

— Ale ma jeszcze ciebie panienko! Jesteś mu pociechą, jesteś mu skarbem; on nad życie kocha swoją jedynaczkę.

— Ej! ja nic nie znaczę. Żeby tak ojciec miał przy swym boku rozsądną, mądrą, a wiekiem mu równą towarzyszkę, z którąby wszystkie swe myśli dzielić mógł, to na pewno byłby szczęśliwym!—zawołała prawie wesoło Jarmiła i promyk nadziei rozświecił jej świeże, młode lica.

— Taak!? więc to tak? Trzebaż było odrazu powiedzieć, do czego dążysz mała intrygantko! Teraz widzę jasno, że poprostu chcesz ojca ożenić. Boże mój, świat się chyba przewraca. Dawniej ojciec myślał jakby tu córkę najlepiej wydać, a teraz... aj! co się dzieje...

I z przyjemnością patrzał na zakłopotaną i zapłonioną dzieweczkę, która ledwie dosłyszanym wyszeptała głosem.

— Możecie mnie sądzić, panie, jak chcecie, zasługuję na to, ale wiedząc, jak dobrym i serdecznym mego ojca jesteście przyjacielem, zwierzyłam się wam, bom myślała, że mi na pewno coś poradzicie.

— I nie omyliłaś się śliczna, dobra dzieweczko! Będę cię wspierał, tak radą, jako też i pomocą — odparł z czułością malarz — bo sam przekonany jestem, że mojemu przyjacielowi brak w samej rzeczy rozumnej i dobrze dobranej towarzyszki. Ale zbyt mało znam te strony i okolicznych sąsiadów i chociaż z duszy bym pragnął ojca twego ztąd wywieźć...

— Wywieźć? po co? Mamy bowiem bliżej kogoś, co w zupełności odpowie wszelkim wymaganym warunkom... pomyślcie tylko, a odgadniecie z łatwością kochany, zacny panie.

— Jakto, więc już i macochę nawet sobie wypatrzyłaś, pomimo iż nigdy z domu nie wyjeżdżasz? — zapytał żartobliwie Leszan.

— Właśnie dlatego, że ciągle w domu pozostaję — mogłam ją sobie pomiędzy wszystkiemi wybrać — odrzekła figlarnie i nachyliwszy się szepnęła cichutko — a panna Bożycka?...

I urwała nagle, bo Leszan niespodziewając się bynajmniej tego, odskoczył o kroków parę, a na twarzy jego odmalowały się najwyższe zdumienie i przestrach prawie. Wnet jednak się opamiętawszy, odezwał się głosem drżącym, ale już dość pewnym.

— Twoja guwernantka, owszem, podoba mi się ten projekt bardzo, ale...

— Cóż macie przeciwko niej? Jest dobra, rozumna, szlachetna. A że przytem jest piękną, o tem najlepiej wy, panie Leszanie, jako malarz z powołania sądzić możecie. Bo jeśliście na dalekiej obczyznie, w pośród pięknych czarnookich cór Armenii, jej portret rysowali, toż chyba ona mieć musi rysy idealne. Przytem — dodała Jarmiła — szanuję ją i kocham, jak matkę i u nas w domu nic by się pozornie nie zmieniło, tylko stosunki by się więcej ścieśniły, stanowiąc jedno przywiązane do siebie kółko rodzinne.

Pomimo smutku nawet jaki przed chwilą opanował malarza, ten ostatni wybuchnął głośnym, wesołym śmiechem:

— A to mi filutka! to filutka! — wołał śmiejąc się coraz głośniej. — Nie dość, że ojca ożeni, ale jeszcze na głowę guwernantki czepiec mężatki wpakować pragnie! Co się dzieje! co się dzieje! no, no — dodał łagodnie, widząc że się Jarmiła znów zmarszczyła — no, no, nie gniewaj się panienko, rozpogódź to śliczne czoło, które jest tronem niepospolitego rozumu i sprytu, a podaj mi rączkę na zgodę. Zapewniam cię, mała intrygantko, że bezzwłocznie zabieram się do wykonania planu, któryś tak mądrze osnuć potrafiła i ręczę ci, że wkrótce pomyślnym uwieńczony zostanie skutkiem.

* * *

Po tej rozmowie uczciwy i zacny Leszan postanowił koniecznie urzeczywistnić projekt połączenia przyjaciela swego z panną Bożycką.

Chociaż zadanie dość trudnem się okazało, albowiem dwoje tych ludzi jakkolwiek tyle lat pod jednym zostając dachem, nie znało się prawie wcale; jednak niezrażony do czynu się wnet zabrał z całą sumiennością człowieka, nie odkładającego nigdy do jutra tego, co dziś wykonanem być może.

Najprzód tedy, należało ich nieco zbliżyć ku sobie. Przy stole pokierował Leszan tak, że panna Bożycka zwykle pomiędzy Jarmiłą a Januszem siedząca, dzisiaj niespodzianie znalazła się obok pana Wielimskiego, który chcąc nie chcąc, zmuszony był jej usługiwać i nią się zajmować.

Miły i przyjemny, a z natury żywy i wesoły, gorliwy sprzymierzeniec Jarmiły wkrótce stał się nader pożądanym dla wszystkich towarzyszem. Nawet cichy zazwyczaj i skromny Janusz często go poszukiwał, aby mu coś powierzyć, naradzić się z nim, bo niestrudzony zacny malarz, nie bacząc na małe niepowodzenia i bądź co bądź chcąc raz powzięte zamiary doprowadzić do skutku, począł jak prawdziwy maitre de plaisir, rozmaite gry, zabawy, wspólne wycieczki urządzać, w czem mu bardzo pomocnym był Janusz. Pan Wielimski, jako uprzejmy gospodarz, nie mogąc się oprzeć usilnym naleganiom swego gościa, otrząsnąwszy się chwilowo ze zwykłej obojętności i zniechęcenia, żywy we wszystkich zabawach brał udział. Na wycieczkach chytrzy spiskowi, dążąc ciągle do osiągnięcia pomyślnego rezultatu, pokierowali tak, że pan Wielimski wyłącznie prawie pozostawał w towarzystwie guwernantki swej córki. Przerachował się jednak poczciwy Leszan, sądząc, że rozmowy ich przyjmą inny charakter, jak zwykle obojętny.

— Proszę tylko zobaczyć jaka tu masa grzybów — ozwał się naprzykład po dość długiem milczeniu, towarzysz p. Bożyckiej.

— Aha, widzę — brzmiała krótka odpowiedź.

— Pewny jestem, że jesień tego roku będzie długa i pogodna.

— Tak, zapewne.

— Wszakże zbliżenie się dwojga tych osób było nieuniknione, tembardziej że Leszan wraz z Jarmiłą rozmyślnie się zapuszczając w gąszcz lasu lub w góry, zostawiali im doskonałą sposobność wzajemnego siebie poznania. Zwolna więc oboje gustować poczęli w swem towarzystwie, a p. Wielimski darować sobie nie mógł, jak to się stało, że przez lat tyle obcując z osobą, nie poznał czystego sądu jej myśli, szlachetności uczuć i wzniosłego charakteru tej pięknej, wyższym obdarzonej umysłem kobiety? I, jakby odpłacając sobie poprzednie zaniedbanie, począł przyjaźnie na nią spoglądać, szukał często jej wzroku, z widoczną przyjemnością przysłuchując się jej miłemu, sympatycznemu głosowi.

Podobne objawy nie uszły bacznego oka sprzymierzeńców, którzy widząc iż praca ich nie jest bezowocną, nie posiadali się z radości. Dawali sobie rozmaite znaki porozumienia, uśmiechali znacząco, szeptali tajemniczo, a potrącania łokciem były na porządku dziennym.

Aby jak najprędzej dojść do gorąco upragnionego celu, podwojono zabiegi i starania. Pewnego dnia przy stole, gdy wszyscy w najlepszym będąc humorze, rozprawiali wesoło, Leszan zawsze pomysłowy i przebiegły, objawił niby od niechcenia towarzystwu, że wybrał doskonałą krotochwilę zabawną i dowcipną, w której cztery osoby tylko udział biorą. Ponieważ on dyrektorem, suflerem i zarządzającym być musi, wyznaczył przeto wszystkie główne i podrzędne role czterem stałym mieszkańcom tutejszym.

Obruszył się na to p. Wielimski.

— Cóż znowu? — odezwał się dość cierpko — czy błazna ze mnie zrobić chcecie, czy co? Co za niedorzeczność, na starość bawić się jak żak jaki!

Także guwernantka a nawet i jej wychowanka, która wystąpić miała w roli narzeczonej Janusza, również oparły się temu stanowczo. Niezrażony jednak niepowodzeniem, Leszan najprzód starał się nakłonić Jarmiłę, co mu się naturalnie z łatwością udało; ta uprosiła ojca, który jej nigdy niczego odmówić nie był w stanie, a poważna i surowa p. Bożycka uległa prośbom wszystkich. Przy pomocy Janusza wzięto się rychło do przygotowań i zabawa w której panna Bożycka główną odgrywała rolę, nadspodziewanie świetnie się powiodła. Jarmiła długo zapomnieć nie mogła, jak piękną była jej guwernantka w czarnej aksamitnej sukni, w białych perłach i granatach w lśniących hebanowych włosach.

— Ah! wyglądała pani moja jak królowa, jak istna królowa! — powtarzała wciąż z tryumfem.

Piękna jesień miała się już ku końcowi. Dni były ciepłe, jasne, a Leszan utrzymywał, że człowiek jeźli mu tylko zdrowie służy, powinien każdą chwilkę słoneczną na swoją wyzyskać korzyść.

(Dokończenie nastąpi.)

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH.

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

(Dokończenie.)

AKT PIĄTY.

Odsłona druga.

SCENA VI.

Ludwik i **Zbój pierwszy, Zbój drugi** i czterech ich towarzyszów. Ludwik ma na sobie lekki płaszcz i latarkę małą w ręku. Wszedłszy ze zbójami zamyka drzwi i klucz chowa do kieszeni, latarkę stawia na stole.

LUDWIK (do zbója 1-go).

Uprzątnij stołki, przedmiot twej obawy
I kandelabry.

(Trzej wynoszą je za alkowę, do pozostałych.)

Wziąć się do tej ławy
Tam ją pod ścianę.

(Wskazuje miejsce obok drzwi sypialni, zbóje stawiają ławę na wskazanem miejscu.)

ZBÓJ 1-szy (do siebie postawiwszy ławę).

Chwieje mi się noga.
Skąd przyszła na mnie nagle taka trwoga?

ZBÓJ 2-gi (do siebie).

Z relikwią walczyć!

(Spogląda na krucyfiks.)

I w obliczu Boga!

(Zbóje wracają z alkowy.)

LUDWIK.

A teraz po trzech przy drzwiach z każdej strony,
I w mur się wcisnąć i wziąć oddech w siebie,
Gdy wejdzie, szybko ławą drzwi zawalić,
I nasz sokolik w klatce zatrzaśniony!

(Puka do drzwi, cisza.)

Śpi twardo — czy on śni o blizkiem niebie?

ZBÓJ 1-szy (na str.).

Po co to słowo!

LUDWIK (puka silniej).

Panie najjaśniejszy!

JOANNA (w sypialni).

Mężu! mój królu! zbudź się!

ANDRZEJ (w sypialni).

Ha! co? co?

JOANNA.

Pukają!

ANDRZEJ.

Kto tam!

LUDWIK.

Szczęśliwy jest nam dzień dzisiejszy;
Z Węgier posłaniec!

ANDRZEJ.

Od mej matki listy!
Spieszę, czekajcie!

LUDWIK (idzie do stołu i do zbójów).

Uwaga!

SCENA VII.

Ciż sami i Andrzej.

ANDRZEJ (lekko ubrany wybiega z sypialni).

Gdzie listy?
Gdzie posłaniec?

(Zbóje tarasują drzwi, Andrzej obraca się na łoskot.)

Co to jest? ha! zdrada!
Na pomoc! zdrada! — Ty? książę Ludwiku!

LUDWIK.

Twą rękawicę odnoszę młodziku!

(Do zbójów.)

Naprzód!

(Zbóje przystępują.)

ANDRZEJ (wyciągnąwszy rękę).

Przeklęci!

ZBÓJ 1-szy (z trwogą).

Z pierścienia wypada
Śmierć błyskawicą!

(Zbóje przystają.)

ANDRZEJ (uderzając w drzwi sypialni).

Joanno! Joanno!
Na pomoc!

LUDWIK.

Naprzód! o! nędzni! hej! ze mną!

ZBÓJ 1-szy (do siebie).

Nogę od cegieł odrywam daremno!

(Zbóje przysłaniając oczy znów następują, Andrzej wyciągniętą ręką trzyma ich w grozie, biegnie do drzwi głównych.)

ANDRZEJ (chwyta klamkę).

Zamknięte! zdrada! na pomoc, na pomoc!

LUDWIK.

Rozbudzi klasztor, jesteście zgubieni!
Zgubieni tchórze!

(Rzuca się sam naprzód, Andrzej cofa się do Alkowy i staje pod krucyfiksem.)

ANDRZEJ (wyciągając przed siebie ręce).

Bądźcie potępieni!
Broń ty mnie Panie!

ZBÓJ 1-szy.

Z krzyża i pierścienia
Śmierć bije!

(Pada na kolana a z nim wszyscy zbóje.)

Królu! królu przebaczenia!

LUDWIK (na str. z rozpaczą).

I tak mi ginąć!

ANDRZEJ (wskazując krzyż).

Niech wam ten przebaczy.
Król wasz dla zbójców nie ma przebaczenia!

LUDWIK.

Ja was wybawię!

(Rzuca swój płaszcz na głowę króla.)

Oto i po cudzie?
Brońcie od śmierci sami siebie ludzie!

(Zbóje wpadają na Andrzeja nim płaszcz mógł odrzucić, Ludwik zaciąga zasłonę.)

ANDRZEJ (słabym głosem).

Ah miłosierdzia Boże! Święta Panno!

LUDWIK (słucha z natężeniem i przerażeniem).

Ucichło wszystko! — Stało się. — Skończona!
Stało się! — Strasznie zdobyta korona!

(Idzie do głównych drzwi, wyjmuje schowany klucz i otwiera, wskazując zasłonę.)

Tędy nie wyjdę!

(Puka do sypialni, odsunąwszy ławę.)

Joanno! Joanno!

(Słychać kroki.)

Stąd kroki słyszę...

(Odstępuje do stołu.)

SCENA VIII.

Ludwik, Isolda, Przeor, Joanna.

ISOLDA (wchodząc z Przeorem).

Mówię, w piekła kuźni
Zbrodnia ukuta!

LUDWIK (na str.).

Isolda!

ISOLDA.

Gdzie, gdzie król!!

LUDWIK (jak nieprzytomny).

Co? kto? król?

ISOLDA.

Gdzie król!

PRZEOR (odsuwa zasłonę, Andrzej leży u stóp krzyża.)

Wielki! wielki Boże!

(Stoi jak zpiorunowany z załamanemi rękami.)

ISOLDA.

Zapóźno! — Biedne dziecko moje święte!

(Pada z płaczem na ciało Andrzeja.)

JOANNA (wychodzi z sypialni, dając rękę Ludwikowi).

Do Neapolu królu!

(Wychodzą.)

ISOLDA (zrywa się i wstrząsając gwałtownie rękę Przeora).

W Boga wiary
Ty uczysz — mówże jest Bóg! mów!

PRZEOR.

Nie bluźnij!!

(Proroczo)

Jest! Oto widzę w prochu rozbójnica
Tarza się — patrzaj!

(Wskazuje ręką.)

Jak śmiertelnie blada
Żebrze litości! — Nie masz przebaczenia!
Madziarskiej stali straszna błyskawica
W przeklęte łono niezbłagana spada!
Patrz w tę krew czarną! O widzisz, jest Bóg!
Jest Bóg niewiasto! Ah i stokroć biada!
Komu grom kary na później odkłada!

(Zasłona zapada.)

KILKA DNI W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Niedawno jeszcze, kto chciał mógł eksploatować Niagarę. Pozakładano fabryki nad brzegiem, aby spożytkować pęd wody. Zbudowano mnóstwo hotelów na wybrzeżu. Wreszcie na samej wyspie Goat-Island, na wierzchołkach najwyższych skał, nalepiano bezwzględnie reklamy amerykańskie, złożone z liter wielkich na dwa albo trzy metry.

I Niagara, stała się zbiegowiskiem ciekawych, tłumy oblegały ją bez ustanku. Tu odbywali poślubne wycieczki ci wszyscy, którzy nie mieli dość środków na przejażdżkę po Europie. Przemysłowcy zalecają tu swoje musztardy, swoje sosy i piwa. Nie było tu już miejsca z piękniejszym widokiem, gdzieby można zatrzymać się na chwilę, bez opłaty dwóch lub trzech franków.

Przebrała się nakoniec miara. Kongres zdobył się na krok stanowczy. Wydziedziczono właścicieli za stosownem wynagrodzeniem, porozwalano fabryki i hotele, pozdzierano afisze, rozpędzono eksploatorów. Niagara pozostała dziś tem czem ją utworzyła przyroda.

Przebywamy ramię małe, ramię amerykańskie po moście prowadzącym na wyspę. W górze woda kipi, wiruje, roztrąca się o skały, kłęby piany rzuca w powietrze, to spada, to podrywa się znowu. Szum wzrasta gwałtownie i znów cichnie naprzemian, a pod mostem, prąd straszným pędem stacza się w głąb otchłani. Wkoło krajobraz zimowy nagi i dziki, na tle wody czarnej lecz przezroczystej, piana tworzy tysiące białych, kipiących plamek.

Otóż jesteśmy na wyspie Koziej, brak tu kóż aby usprawiedliwić jej nazwę. Wykuto tam drogę na powozy i wązkie ścieżki dla pieszych. Pełno na wyspie drzew wszelkiego rodzaju, dzisiaj ogołoconych z liści. Pomieszczone w odstępach napisy ostrzegają, że pod karą opłaty pieniężnej i więzienia, niewolno zerwać kwiatka ani gałązki, ni drobnej nawet trawki. W kilka minut zeszliśmy na niższy brzeg wysepki, stajemy nad samą przepaścią.

Tu urządzono schodki opatrzone silnemi poręczami, schodzimy w dół przez wązki mostek, dostajemy się na inną maleńką wysepkę, mamy tuż przed oczami na prawo spadek amerykański. Wyobraźmy sobie ogromny stół marmurowy, zaokrąglony w kształcie łuku. Woda nadbiega z góry szybka, przezroczysta, ślizga po stole marmurowym, nagle zbrakło jej miejsca, rzuca się w otchłań z wysokości pięćdziesięciu dwóch metrów z przeraźliwym łoskotem, zakreślając linię skrzywioną, pomyka naprzód, pędem jednostajnym, niepowstrzymanym. Z głębi otchłani wytryska znów w górę, ogromnym kłębem piany, powietrze w koło nas pełne kropelek wody, przemienionych w drobniuchny pyłek.

Na białym obłoku, pod jasną tarczą słońca, tęcza ukazuje nam siedm jaskrawych barw swoich. Poniżej naszych stóp widzimy wąziuchną steczkę, wykutą w odłamach skały, tą steczką można dojść, pod wodospad, zapuścić się po ślizkim kamieniu między opokę sterczącą pionowo, a masą toczącej się z niej wody. Wielu Amerykanów rusza tam śmiało, trzymając się pod ręce, ale nikt z Delegacyi nie chciał współzawodniczyć z nimi. Mówią, że ktokolwiek raz popełnił to szaleństwo, nie powtarza go więcej.

Przewodnik poprowadził nas na drugą stronę wyspy Koziej, na kanadyjski brzeg Niagary. Jesteśmy przy wielkim wodospadzie *Horse shoe*, ale ztąd widzimy go niedokładnie z ukosa.

Wracamy w górę wyspy Koziej, przebywszy dwie maleńkie wysepki, połączone mostkami znajdujemy się wreszcie tuż obok rozhukanej wody. Widok tenże sam jak u małego ramienia, lecz o ileż wspanialszy. Złomy opok liczniejsze tu i większe, masa wody szeroka jak Sekwana, a na tej masie wody tysiące białych plam, tysiące rozszalałych wirów przeraża ucho wściekłym rykiem. Co chwila obraz się przeistacza, zawsze jeden a przecież coraz nowy.

Nasz Cicerone odprowadza nas znów na brzeg Amerykański, stajemy nad otchłanią. Tuż na lewo toczy się z góry amerykański wodospad, w głębi naprzeciw nas straszliwy *Horse-shoe*, rzuca w otchłań kaskady białe spienione wody. Nazwa podkowy najwłaściwiej obmyślona: skała w pośrodku wydrążona głęboko, występuje naprzód z obu stron, tworząc olbrzymią podkowę. Gdyśmy nakarmili oczy tym przepysznym obrazem, wsadzają nas do wagonu i maleńki pociąg na linach zstępuje w głąb otchłani. Widzimy amerykański wodospad, staczający się tuż obok nas, drobny deszczyk pada nam na głowę. Wracamy w górę, fotograf czeka już z przyrządem swoim, chce pochwycić grupę delegacyi. Zresztą moda amerykańska nakazuje fotografować się w Niagarze. Powietrze nadzwyczaj czyste, sprawia, że portrety wybornie się udają.

Wsiadamy do powozów, nieco powyżej otchłani, przejeżdżamy na rzece most żelazny wsparty na jednej arkadzie. Niagara w tem miejscu szeroka jak Sekwana, woda w niej czysta, jasno błękitna, prawie zielonkowata. Most wązki, obliczony ledwie na jeden powóz. Szrony i lody zbierają się tu zimą w tak wielkiej obfitości, że Amerykanie jakkolwiek zuchwali, nie chcą odważyć się na budowę szerszego mostu w obawie, aby nie runął pod ciężarem.

Minąwszy most, jesteśmy w Kanadzie, w posiadłościach królowej Wielkiej Brytanii. Wybrzeżem Kanadyjskiem dojeżdżamy za chwilę nad otchłań, do wodospada *Horse-shoe.*

Ze wszystkich obrazów, jakie uderzyły nam oko ten niewątpliwie najwspanialszy. Ogromna rzeka z zagłuszającym porykiem, spada bezustanku z kamiennej podkowy, w kadź olbrzymich rozmiarów. Przed nami roztacza się najcudniejszy widok: gra kolorów nieporównana. Tu wyspa Kozia, tam wieś Niagara malowniczo rozrzucona nad rzeką: tu znów pas wody zielonkowaty, a nad nim biały obłok, utworzony z miliona rozpryśniętych kropel, coraz to lżejszy w miarę jak się unosi w górę, poprzecinany tu owdzie wstęgami różnobarwnej tęczy. Ale śliczny obraz, krótko zatrzymuje oczy nasze, bo olbrzymia masa wód porywa umysł, panuje wyłącznie nad nim. Nikt nie śmie wyrzec słowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Pan Ładnowski w Zbójcach tragedyi Szyllera i krotochwila p. t. **Kawaler wdowiec** w trzech aktach napisana przez Bilhaud i Barré.

Ktokolwiek widział zmarłego niedawno prawdziwego mistrza słowa Królikowskiego, w rolach wielkiej traiczności przejmujących dreszczem słuchaczy, ten z chwilą jego straty z pewnością pomyślał sobie, że z Szekspirem i Szyllerem, na długo teatr nasz rozstanie się, gdyż nikt nie będzie miał odwagi do zastępstwa tego, którego zastąpienie jest niepodobne.

Znalazł się jednak tak odważny artysta w osobie pana Ładnowskiego, którego pewności siebie dość się nadziwić niemożna. Krytyka wprawdzie przyjęła grę jego dość łaskawie i oględnie, której względami od dawna się cieszy, gdy jeszcze nie należał do grona naszych artystów, ale tem przysługi nie zrobiono mu wcale a nawet przeciwnie zaszkodzono wielce.

Pan Ładnowski nie jest bez talentu ale wszystko w nim i głos i ruchy i gestykulacya i gra oblicza zostają niemal w surowym stanie jak mu je dała natura, Zaledwie wszedł na deski sceniczne zaraz go krytyka okrzyczała wielkim artystą, genialnym, wykończonym, co sam uznawszy za prawdę a nie za głosy przesadzonej życzliwości, zamiast poświęcić się pracy nad sobą, pomyślał o występach jako znakomitość godna popisu nietylko w Warszawie ale i w każdej większej stolicy europejskiej. Kto się zaś uczuł odrazu stojącym na takiej wyżynie, czyż mógł poświęcać się pracy swego zawodu i uważać za początkującego artystę, mającego dopiero przyszłość przed sobą i to po latach długiej i mozolnej pracy.

Pan Ładnowski bowiem dotąd jeszcze przedewszystkiem nie ma głosu wyrobionego jak potrzeba, mało w nim siły i dźwięku co nawet szept robi wyraźnym i jednemu słowu zginąć marnie nie po-

zwoli. Dlatego też mowa jego w ustępach dramatycznych nie jest silną tylko krzykliwą, w czulszych niedosłyszaną, sylaby wymawia jedne kosz. tem drugich, czyli gubi w wyrazach najczęściej końcówki lub środki. Przez co mowa staje się niewyraźną, niedosłyszaną należycie a nawet bardzo niemiłą w słuchaniu.

Podobne wady przy pracy i staraniu dadzą się usunąć jak brak giętkości w palcach w grze na instrumentach.

Dokonywa tego głośne czytanie z ciągłą bacznością na posiadane wady i stopniowe podnoszenie głosu do coraz wyższej potęgi.

Gdyby pan Ładnowski od pierwszej chwili swego zawodu artystycznego, zwrócił był na siebie uwagę i starał się wymowę ulepszyć, dziś możeby i zajmował pierwszorzędne stanowisko traika w naszym teatrze. Radzimy więc szczerze rozpocząć odpowiednie studya, bez nich bowiem nie dojdzie nigdy do tego czego tak gorąco pragnie.

Z podobnemi wadami głosu w teatrze naszym spotkanie nietrudne, a szczególniej celują niemi artystki nowego autoramentu, które piszcząc przeraźliwie i mówiąc do tego prędko ze zjadaniem sylab i całych wyrazów, często zaledwie w połowie są zrozumianemi. Oklasków im jednak niebrak... od zwerbowanych klakierów, także i pozowania na wielkości artystyczne a więc i pragnień popisów na scenach Krakowa i Lwowa, a nawet i Pragi czeskiej, choć na swoich zaledwie się ruszać umieją.

* * *

Sztuka p. t. *Kawaler wdowiec*, przedstawiona w *Małym teatrze*, a nazwana przez autorów krotochwilą, jest najprostszą farsą dość dowcipną i mogącą do pewnego stopnia słuchaczy zabawić.

Występuje w niej niejaki p. Ferdynand żeniący się z bogatą panną Colardin, której ojciec spotkał niegdyś przyszłego swego zięcia u jakichś wód leczniczych z żoną, dziś już nieżyjącą i był jej przedstawiony. Ferdynand zatem jest wdowcem, ale nieprawdziwym, bo mniemana jego żona Julia była tylko dla przyzwoitości tak przedstawianą, a w rzeczywistości była jego przyjaciołką.

W tem w sam dzień ślubu przyjażdżają krewniacy Colardinów, niejacy państwo Grinchon, blizcy Colardina krewni, niedawno także pobrani z sobą. Na nieszczęście pani Grinchon jest właśnie ową Julią przedstawioną Colardinowi jako żona Ferdynanda. Ztąd podejrzenie dwużeństwa, z czego wynikają takie powikłania i wydarzenia, że widz mimowoli śmiać się musi. Rzecz się wreszcie wyjaśnia, Colardin przekonywa się, że obawy jego o bigamią były płonne, a pani Grinchon wmawia w męża swego, że Ferdynanda przyjaciołką nie była ona tylko siostra rodzona bardzo do niej podobna.

Mężysko, jak zwykle, wyjaśnienie to przyjmuje za dobre i śmieje się, że Colardina wywiedziono w pole.

W rolach kobiecych panie: Holtzmanowa, Borkowska i Czosnowska, szczególniej odznaczyły się, pan Śliwiński był ujmującym kawalerem-wdowcem a pp. Grubiński, Morozowicz i Sikorski, humorem naturalnym, niewymuszonym, wiele się przyczynili do ożywienia całej sztuki.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Kwietnia 1887 roku.

Wystawy letnich towarów, od dwóch tygodni powtarzają się po wielkich magazynach. Mamy przed sobą niezliczoną moc próbek z *Bon Marché*, z *Luwru* i *Trois Quartiers*. Oko się gubi w tej niesłychanej obfitości. Ktoby nas jednak zapytał co najwięcej noszą, bylibyśmy doprawdy w niemałym kłopocie. Moda przyjmuje wszystko, każda paryżanka nosi co jej najlepiej przypada do gustu i do twarzy. Gdy się w oknach magazynów ukazały setki wiosennych tkanin, zdawało się, że kraty przemagają, a to dlatego że krata bije w oczy, zwłaszcza jeżli różnokolorowa i szeroka. Po bliższym jednak przeglądzie, spostrzegamy obok kraciastych szewiotów i merynosów, nie mniejszą liczbę tkanin w węższe lub szersze pasy, w drobny lub większy rzucik, albo zupełnie gładkich. Tych ostatnich widać najwięcej, gdyż je zwykle mieszają przerabianym materyałem. Wiele nawet widać kostyumów całkiem gładkich, okładanych jedwabną materyą, podpiętych fantastycznie sznurem jedwabnym.

Ogólny charakter mody polega tylko na przyjętych kolorach i odcieniach. Żywe kolory całkiem wyszły z użycia i ustąpiły miejsca fałszywem, mieszanem tonom. Różowy kolor naprzykład musi zachodzić w żółtawy albo siny, niebieski ma odcień popielatawy lub zielonkowaty, lilla zmienia się w heliotropowy lub śliwkowy, zielony przybiera barwę zwiędłych lub przykurzonych liści, popielaty staje się dzikim; najmodniejszy dziś zowie się *gris elephant*, szary jak skóra słonia.

Po tych ogólnikach rzućmy okiem na wystawione stroje. Zaczynamy od magazynu Aux Trois Quartiers, ten bowiem lubo mniej rozległy od innych, ale położony przy wielkich bulwarach, wystawia najświeższe mody, czem przyciąga oczy cudzoziemców. Wśród jedwabnych materyi, uważaliśmy tu piękną morę (*moire antique*), w jaśniejsze pasy atłasowe. Przez to przechodzi ciemniejsza krata z wąziuchnych aksamitnych prążków.

Wystawiona była w oknie, suknia gotowa z takiej mory w popielato stalowem odcieniu w pasy atłasowe srebrne i cienką kratkę czarną. Spódnica gładka morowa, nie miała żadnego garnirunku. Na to szła tunika w pasy, krajana kulisto, zapięta z lewego boku na wielką agrafę z pasmanteryi. Stanik z bawetem, spięty na tymże boku, otwarty na piersiach, objęty był pasmanteryą przerabianą perłami w różnych popielatych odcieniach. Z pod otworu wyglądał plastron morowy przyfałdowany w podłuż.

Inne materye w kolorach, tabaczkowym, heliotropowym, granatowym, składają się z pasów atłasowych, szerokich na dwa cale i z drugich pasów mat. przerabianych w jasną krateczkę, tegoż samego odcieniu. Spódnica bywa zwykle w pasy bez garnirunku. Na to idzie tunika z gładkiej sycylianki, mocno otwarta z lewego boku, w tyle podpięta fantastycznie. Stanik do tego gładki, otwarty, na szerokim plastronie w pasy.

Zwróciły tu jeszcze uwagę naszą, fulary *surah* w szeroką różnokolorową kratę; materye w różnych kolorach, przerabiane w wielkie muchy, miedziane na tle jasno oliwkowym, ciemno heliotropowe na tle jaśniejszem, złotawe na tle brązowem, białe na popielatawo błękitnem i t. d.

Przejrzyjmy teraz próbki z Bon Marché na suknie i kostyumy do częstszego użytku. Widzimy tu naprzód cienki kaszmir w różnych kolorach, ciemno rozmarynowym, granatowym, hawanna, heliotropowym, piaskowym i miedzianym *chandron*. W tychże kolorach spostrzegamy grubszy nieco kaszmir indyjski i szewiot na ranne kostyumy do wód lub do kąpieli morskich. Niektóre wełniane tkaniny mają przerabianą wąziuchną kratkę tegoż samego koloru, złożoną z wypukłych prążków albo drobnych punkcików, na innych znów przerabiane paski jedwabne w calowych odstępach. Czarne tkaniny wełniane odznaczają się wielką rozmaitością, jest tu etamina klarowna, przerabiana jedwabiem w paski lub deseń, grenadina wełniana w drobną lub szerszą kratę, gaza *chambery* w jedwabne liście albo gałązki.

Z pomiędzy tkanin bawełnianych widzimy ładne perkaliki w prążki i w kratkę na tle brązowem lub granatowem, płócienka mienione w dwóch kolorach, inne znów w wypukły drobny rzucik. Na ranne szlafroczki ukazały się dymki, podobne zupełnie do indyjskich fularów, w deseń ciemno pąsowy i złoty na tle tabaczkowem. Rozmaitość niesłychana tak w satinetkach jak w perkalikach, zbliżają się tylko do siebie, przyćmionemi barwami. Jaskrawe kolory, przyjęte wyłącznie na ranne szlafroczki, lub spódniczki z paletocikami do domowego ubrania.

W magazynie Luwru, uważaliśmy lekkie materyaliki na suknie, w delikatną kratkę białą, na tle granatowem, heliotropowem, miedzianem i Hawanna, inne znów w wąziuchne białe paski. Są też fulary surah w kratkę, te ostatnie używane szczególniej na plastrony i ozdoby do gładkich wełnianych sukien.

Magazyn Luwru przysposobił ogromny zapas mantylek i płaszczyków letnich. Forma płaszczyków nie wiele się zmieniła. Długie prawie do ziemi, płasko opięte z przodu i po bokach, mają tylny bryt mocno przyfałdowany poniżej stanu. Plecy przystają do figury, rękawy zachodzą od pleców jak zwykle u wizytek. Zwrócił uwagę naszą taki płaszczyk z czarnej materyi ottomane; przez plecy szły trzy pletnie przerabiane dżetem, zakończone kwastami; takież pletnie dane przez piersi. Kołnierz stojący z pasmanteryi dżetowej, odpowiednie mankiety u rękawów.

Płaszczyki wełniane do wyjścia na ulicę z szewiotu w drobną kratkę. na tle brązowem lub granatowem, nie różnią się formą od poprzednich. Przody u nich zapięte na rzęd metalowych guzików. Kołnierz stojący aksamitny, takież mankiety stanowią całą ich ozdobę.

Mantylki w ogólności małe, ale forma ich bardzo urozmaicona. Niektóre przystają do figury, przez co tworzą jakoby stanik, przepasany pasmanteryą, z pod tego paska wybiega w tyle karoczko, z przodu końce długie na łokieć.

Oto cały szereg mantylek z Luwrowskiego magazynu.

Mantyla z materyi Ottomane, podbita czarnym surah, wpadająca do figury. Przody przyfałdowane. Od szyi naszycie dżetem, tworzy karczek w szpiczaste zęby. Wkoło stanu przechodzi pasmanterya z frendzlą dżetową, z przodu oznacza bawet. Poniżej pleców wybiega karoczko koronkowe, od przodu spadają takież końce. Rękawki od ramienia po łokieć naszyte trzy razy koronką.

Druga mantyla także Ottomane, tworzy zarówno stanik. Przody otwarte w górze, objęte pasmanteryą z dżetem, takiż stojący kołnierz. Na ramionach epolety z pasmanteryi, przeciągnięte przez boczki do stanu, z pod epoletów wybiega rękaw złożony z trzech rzędów namarszczonej koronki. Otwór stanika zapełnia plastron koronkowy, tworzący zarazem końce mantylki, przepasane pasmanteryą, objęte u dołu frendzlą z dżetem.

Trzecia mantylka z czarnej Sycylianki, wolno puszczona, cała naszyta dżetowemi wisiorkami. Wkoło idzie wolant koronkowy, okrąża końce, z przodu tworzy szeroki żabot. U szyi fryzka z węższej koronki.

Czwarta z gazy przerabianej dżetem, w tyle koronkowe karoczko, z przodu żabot, wkoło frendzla dżetowa, u szyi stojący kołnierz aksamitny.

Piąta mantylka dla młodej osoby z przezroczystej grenadiny wełnianej w deseń na jedwabnem podwleczeniu. W tyle karoczko, wkoło pasmanterya z frendzlą. Kołnierz stojący dżetowy, końce u dołu ścięte w ząb zakończone kokardą ze wstążki.

Szósta mantyla do wyjścia na ulicę, kaszmirowa czarna. Wkoło idą dwa rzędy koronki, rękawy do łokcia, zakończone koronką, z przodu żabot, fryzka u szyi.

Na chłodne poranki widzimy peleryny do stanu, z wełnianego szewiotu w kolorze granatowym, brązowym; popielatym i t. d. Ta okrywka sięga w tyle do stanu, obejmuje płasko ramię; a zachodząc do przodu, tworzy podwinięty rękaw. Zdobi ją plisa z fularu surah w kratę. Na plecy spada kapturek, podbity takimże fularem.

Kaftaniczki trykotowe, zwane Jersey ciągle się utrzymują. Bardzo to wygodna moda. Strojniejsze mają karoczek naszyty dżetem i takie mankiety u rękawów.

Na wieczorne ubranie lub do teatru, widzimy znów kaftaniczki czarne koronkowe, zakończone poniżej stanu, podwójnym wolantem koronkowym, z ruszką czarną u szyi i u ręki. Jedne dają na czarnym atłasie, drugie podwleczone atłasem ciemno pąsowym lub heliotropowym.

Na codzień przygotowano znów zgrabne bluzki z fularu, z lekkiego kaszmiru, z satinetki lub perkaliku w rzucik, marszczone z przodu, obciśnięte paskiem w stanie. U jednych kołnierz stojący, u drugich wyłożony marynarski. Między innemi uważaliśmy ładną szmizetkę szafirową perkalikową w biały rzucik. Karoczek, kołnierz stojący i mankiety, powleczone były tiulem w deseń.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Żal powszechny jaki wywołał zgon naszego Nestora literatury J. I. Kraszewskiego, w całej już niekoniecznie inteligentnej ale czytającej publiczności, daje najwymowniejsze świadectwo czem był zmarły dla swej społeczności, i co zdziałał w dziedzinie pracy jakiej się poświecił. Wszystkie też Pisma peryodyczne polskie tak miejscowe jak zagraniczne; ważniejsze publikacye rossyjskie, wszystkie sławiańskie, a nawet obce we wszystkich niemal językach europejskich wydawane, podając wiadomość o stracie tak wielkiej, nieomieszkały to zrobić z uznaniem, ze współczuciem i wykazaniem zasług znakomitego pisarza. Jeden tylko Czas Krakowski odłączył się od tego ogólnego smutku i lekceważąc go niejako, wieść o śmierci Kraszewskiego pomieścił w kilku wierszach zaledwie i to między wiadomościami codziennemi.

Czyżby *Czas*, pełen pobożnych westchnień, solidarności ze społecznością wyrzekając się samowolnie dawał tem do zrozumienia, że bólów jego nie podziela, ze smutków jego cieszy się i niemal raduję?

Nabożeństwo za duszę ś. p. J. I. Kraszewskiego, urządzone staraniem prasy peryodycznej Warszawskiej, odbyło się w kościele Ś-go Krzyża w sobotę zeszłego tygodnia. Na wysokim katafalku ustawiono symboliczną trumnę, a przed nią szkicowy portret i kolosalny biust znakomitego pisarza, wykonany z gliny. Katafalk otaczały rośliny egzotyczne i kwiaty, a świątynia była wspaniale oświetlona. Mszę wielką odprawił ks. Władysław Knapiński, wikaryusz parafii Ś go Krzyża, w assystencyi kleru. Podczas nabożeństwa artyści wykonali pod dyrekcyą p. Münchheimera, mszę żałobną Moniuszki i inne utwory muzyczne. W wykonaniu śpiewów brali udział: pp. Dowiakowska, Piltzówna, Myszuga, Cieślewski, Seideman, Chodakowski i inni. W muzyce uczestniczyły orkiestry Teatrów Warszawskich: Wielkiego, Rozmaitości i Małego. Mowy żadnej nie było.

O pogrzebie zwłok Kraszewskiego donoszą z Genewy do Kuryera Warszawskiego:

Przystrojenie kaplicy nic nie pozostawiało do życzenia, a składało się z osłaniającego nieboszczyka krępą obwiniętego sztandaru Towarzystwa polskiego w Genewie i z wieńców, wieńców bez końca. Celę, która dość jednak jest obszerną, wieńce zakrywały całkowicie. Napisy świadczyły zkąd który pochodzi.

Znotowałem napisy następujące: „Rada miejska miasta Lwowa (wieniec wspaniały); *Dziennik Poznański*; *Kuryer Warszawski*; dr. Z. Laskowski; hr. Brochocki; hr. Szymanowski; Correnti i Begey (z Włoch); Uczniowie szkoły batigniolskiej; Czytelnia polska z Paryża; młodzież ucząca się z Zurichu; młodzież ucząca się z Genewy; Stowarzyszenia zjednoczone polskie w Szwajcaryi; stowarzyszenie polskie w Genewie; radakcya *Gazety Narodowej*; redakcya *Kuryera Lwowskiego*; redakcya *Dziennika Polskiego*; redakcya *Nowej Reformy*; Koło literackie lwowskie; Kasyno miejskie lwowskie; Towarzystwo naukowe poznańskie; Gubrynowicz i Schmidt (wydawcy ze Lwowa); T. T. Jeż; Czytelnia akademicka lwowska; młodzież akademicka warszawska; studenci instytutu puławskiego. Większej połowy nie wymieniłem. Nie dostrzegłem dowodów pamięci ze strony miasta Krakowa, akademii nauk, której nieboszczyk członkiem był, ani uniwersytetu krakowskiego, który go doktorem mianował. Wątpić nie należy, że Kraków wynagrodzi to, gdy zwłoki Kraszewskiego sprowadzi i uczci je pogrzebem. Przekonani tu jesteśmy że złożone zostaną na Wawelu. Należy się to tak jemu, jak narodowi. My tu, na obczyźnie, na ręku których Kraszewski tchnienie ostatnie wydał, pozostajemy przy nich na warcie, póki się nie ułoży sprowadzenie drogich narodowi szczątków na ziemię ojczystą.

Wyliczę mówców, co mu pożegnanie ostatnie złożyli. O pierwszeństwo upomniał się Jeż, kolega zmarłego, skreślił jego żywot, czynność, jego męczeństwo i śmierć spokojną; uchylił przed cielesną powłoką męża, co pracą swoją kilka pokoleń żywił, czoło i zakończył, że rozpoczęło się dla niego życie dla potomności długie, bardzo długie. Po Jeżu przemawiali: dr. Laskowski, pp. A. Begey, Witkowski (od Towarzystw zjednoczonych), Brochocki, Karpiński (od młodzieży polskiej). Po mowach nastąpiła defilada przed trumną odkrytą. Ciżba była wielka, a byłaby jeszcze większa, gdyby nie deszcz, który wielu przeszkodził udać się na cmentarz od miasta oddalony. Deszcz atoli po południu padać przestał i wówczas mieszkańcy Genewy szli a szli, celem oddania hołdu temu, który nazwany został *mort illustre*. Pochód trwał do wieczora. Ze czcią śpieszyli polacy, bulgarzy, rossjanie, genewczycy i cudzoziemcy. Widziałem niemców nawet, nie licząc p. Schneidera i siostry jego, którzy złożyli wieniec wspaniały.

Dziś zgromadziliśmy się powtórnie w kościele Sacré Coeur, u stóp obstawionego jarzącem światłem katafalka, przy którym odbyło się solenne za spokój duszy nabożeństwo. W Genewie dopełniony został akt ostatni. Kraków dopełni reszty, spodziewamy się tego, liczymy na to. Tymczasem zwłoki Kraszewskiego spoczywają bezpiecznie w trumnie okrytej kwiatami, w kaplicy napełnionej wieńcami, od których odwiedzający odłamują gałązki, odrywają liście i kwiatki na pamiątkę zaślubin wielkiego pisarza z wiecznością. Ziemia mu będzie lekką, albowiem cierpiał, cierpiał wiele. Nam przeto trudno jakoś oswoić się z myślą, że Kraszewski już nie żyje.

T. T. Jeż.

Lutnia. Towarzystwo warszawskie świeżo założone w celu uprawiania śpiewu chóralnego, wystąpiło z pierwszym koncertem publicznym, który odbył się w obec licznie zgromadzonej publiczności Powodzenie przeszło wszelkie oczekiwanie. Około półsetki członków Lutni przedstawiło się jako jednolite grono artystyczne, wybornie zorganizowane i posłuszne batucie przewodnika swego p. Piotra Maszyńskiego.

Przyjęcie śpiewaków ze strony publiczności, było pełne zapału i życzliwej serdeczności, nieczęsto spotykanej w salach koncertowych. Jest więc nadzieja, że Lutnia rozwijać się będzie coraz pomyślniej, garnąc coraz większą liczbę członków do swego grona i tym sposobem zachęcać i większe miasta prowincyonalne do zawiązywania podobnych stowarzyszń.

Uprawa winnej latorośli była dawniej dosyć upowszechnioną o czem podamy bliższą wiadomość.

Pisma niemieckie nawołują niemców aby zjeżdżali w okolice Bochotnicy, Kazimierza i Józefowa i zajęli się karczowaniem wzgórz tamtejszych wielce przydatnych pod uprawę wina.

Pisma owe wyliczają jednocześnie wielkie korzyści, jakie ztąd otrzymaćby się dały.

Kwestyą tę podniósł właśnie p. Jankowski w „Ogrodniku Polskim", zachęcając krajowych kapitalistów aby się pospieszyli i ubiegli niemców w powyższem przedsiębierstwie.

Karyera Druciarczyka.

Pośród licznej rzeszy biednych druciarczyków, przybywających do nas z Węgier, znajdował się Tomek Skoraczek.

Malec, mający obecnie 14 lat wieku, od parę lat znajdował się w Warszawie, przymierając głodu i chłodu.

Skoraczek był zupełnym sierotą; a namówiony przez jakiegoś krewniaka, wywędrował do Warszawy.

Dziś biedny druciarczyk przez śmierć wuja, rodzonego brata matki, stał się spadkobiercą znacznej fortuny, składającej się: z posiadłości ziemskich, winnic i kapitałów.

Chłopca odszukano w Warszawie, a umyślnie po niego przybyły adwokat zabrał malca do kraju.

Tomek Skoraczek musi być szlachetnym chłopcem, kiedy uprosił swego opiekuna o zabranie czterech innych druciarczyków, a towarzyszów złej i dobrej doli.

Chłopiec postanowił zająć się ich losem, aby wspólnie kształcić się z nimi stosownie do stanowiska, jakie zajmie bogaty spadkobierca.

Według dotychczasowych urzędowych danych spustoszenia zrządzone przez ostatnie trzęsienia ziemi obejmują we Włoszech przestrzeń przeszło 100 klm. długości i 30 klm. szerokości i dotknęły 30 gmin. W miejscowościach tych prawie każdy dom albo się zapadł, albo jest znacznie uszkodzony, Liczba zabitych przenosi 700, z których jeszcze do 50 pogrzebanych jest pod gruzami w zupełnie dotąd niedostępnych miejscach. Ranionych jest przeszło 500, z tych jedna trzecia niebezpiecznie. Na ofiary katastrofy ofiarował między innymi król 150,000 lirów, Papież 20,000, Ernest Mendelsohn-Barthoddy 3,000. Nadto dekret królewski wyznaczył jeszcze 300,000 lirów z funduszu rezerwowego na nieprzewidziane wydatki.

Niedawno w Paryżu młoda kobieta zapukała w nocy do jednego z więzień, prosząc o schronienie, a przedewszystkiem o kawałek chleba. Pomimo okrywających ją łachmanów kobieta ta miała w sobie niepospolitą dystynkcyą. Gdy stawiono ją nazajutrz przed komisarzem policyjnym, opowiedziała że ma zaledwie 25 lat, nazywa się Letycya de san Algażala de Pombra. Ojciec jej pochodzenia hiszpańskiego, miał posiadłości w Egipcie i w Algieryi, na oazie Tenuela. Po jego śmierci, która nastąpiła przed trzema laty, dłużnicy sprzedali z publicznego targu cały ich majątek i Letycya, którą już nic nie wiązało z Afryką, zapragnęła wyjechać do Francyi. Dzięki konsulowi francuzkiemu dojechała do Marsylii, gdzie sekretarz prefektury wręczył jej bilet kolejowy do Nicei. Miała się tam umieścić jako nauczycielka. Na nieszczęście bilet ten zaginął jej po drodze również jak i listy rekomendacyjne. Biedna dziewczyna nie wiedząc co ze sobą począć, puściła się pieszo do Paryża. Przybywszy doń chciała się umieścić w szpitalu, lecz znaleziono, że nie jest jeszcze dość chorą, aby tu mogła przebywać. Po trzydniowem błąkaniu się, w którem za nocleg służyły jej kamienie bulwarów, zgłodniała i zrozpaczona zakołatała wreszcie do drzwi więzienia. Letycya jest zupełną sierotą, z całej rodziny pozostaje jej tylko jedna ciotka księżna N. zamieszkała w Madrycie. Poczyniono już kroki, aby uwiadomić księżnę o przykrem położeniu, w jakiem się znajduje jej siostrzenica.

Zapalony rozbójnik. Wiadomo każdemu, że Hiszpania jest krajem rozbójników.

Obecnie najsławniejszym z nich jest Melgares, którego banda pustoszy prowincyę Malago. Ale niedawno spotkało go nieszczęście, hiszpańscy żandarmi zabili mu adjutanta, prawą jego rękę porucznika Frasco Antonio.

Biografia tego zbójcy jest bardzo ciekawą, a szczególniej to, jakim sposobem dostał się do bandy Melgaresa.

Od dawna już Frasco starał się być przyjętym, lecz wódz obawiał się go, posądzając, że jest szpiegiem.

Frasco ofiarował się, że jest gotów poddać się próbie.

— Dobrze — odrzekł wódz — zobaczymy co potrafisz. Dziś wieczorem pójdziesz do domu pani X. i zabierzesz wszystkie pieniądze. Podczas, gdy będziesz wchodził przez główne drzwi, ja z moimi ludźmi znajdę się przy drugich, wychodzących na ogród warzywny.

Tak się też stało, tylko Malgares, zamiast pójść pomagać do kradzieży, zawiadomił bezimiennym listem właściciela domu o tem, co go czekało. Naturalnie, że żandarmi czekali na złodzieja.

Frasco Antonio pojawił się o wyznaczonej godzinie z karabinem w ręku.

Żandarmi w liczbie sześciu dali ognia...

Frasco bronił się jak lew, zabił trzech, wyskoczył przez okno, ukrył się między drzewami, zkąd strzelając, ranił jeszcze dwóch żandarmów i uciekł. Nazajutrz pojawił się przed wodzem zbójców.

— A cóż? czy mogę być użytecznym? — zapytał, i odtąd został adjutantem sławnego rozbójnika.

Najbogatszym człowiekiem w Prussach, jak to wykazuje statystyka urzędowa podatku od dochodu, jest Kanonenkönik z Esenu, znany właściciel olbrzymich fabryk broni, Krupp, Dochód Kruppa za rok jeden oszacowano na pięć milionów marek, od których przyszło mu zapłacić 151,200 marek podatku. Wiadomo zaś, że urzędowe oszacowania bywają zawsze niższe od istotnej sumy ogólnego majątku. Krupp, przewyższa nawet Rotszylda swym kolosalnym majątkiem, ten ostatni ma bowiem tylko 2,750,000 rocznego dochodu, od którego płaci 81,000 marek podatku. Udoskonalenie środków wojennych i machin śmierci uwieńczone tedy bywa największem materyalnem powodzeniem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu L. w Poznaniu. Dodatki illustrowane przyłączane do każdego numeru Tygodnika mód i Powieści, zawsze bardzo kosztowne, skutkiem znižania się ciągłego kursu naszych pieniędzy, stały się podwójnie drogiemi gdyż za to cośmy dawniej rubla płacili, zmuszeni byliśmy płacić dwa co naturalnie koszta wydawnictwa niezmiernie zwiększyło.

Mimo tego, liczba dodatków nie została ograniczoną, gdy jednak z ogłoszeniem nowej taryfy celnej, samo cło w złocie od wszystkich podobnych illustracyi ustanowione, koszt już i tak wielki jeszcze podwoiło a w rycinach kolorowych potroiło, musieliśmy liczbę tych ostatnich zmniejszyć, gdyż inaczej wartość dodatków przewyższyłaby cenę prenumeracyjną, jaka do rąk naszych dochodzi. Dlatego też w zapowiedzi, o wychodzeniu Tygodnika w roku bieżącym, dodawania rycin kolorowych nie ogłoszono, a jednak mimo tego w końcu każdego kwartału rycina dodawaną będzie, czego żadne inne pismo nie spełniało.

Od Pani Bau odebrano rubli 2 na kupno książki dla Jana Kośmidera.

OD REDAKCYI.

☞ Tom szósty seryi drugiej pism Alberta Wilczyńskiego, już wyszedł z druku i obejmuje:

NA MANOWCACH.

DZIEJE ZWYKŁEGO ŚMIERTELNIKA.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom kop. **60**; za tomów 12 rs. **7** k. **20**
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom kop. **70**; za tomów 12 rs. **8** k. **40**

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom rs. **1** k. **20**; za tomów 12 rs. **14** k. **40**
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom rs. **1** k. **30**; za tomów 12 rs. **15** k. **60**

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

PRACOWNIA POŃCZOCH
MARYI ŁOZIŃSKIEJ

Ulica Żórawia N-r 9 miesz. 8.

Przyjmuje obstalunki pończoch damskich, dziecinnych oraz skarpetek mezkich. Wykonywa powierzoną robotę starannie i sumiennie, po cenach umiarkowanych.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 14 wyszedł z druku i zawiera:

Kilka słów o Kozakach (z drzew.) — Z ludowych tematów (wiersz). — Omyłka (komedyjka). — Kiwi (z drzew.). — Fontainebleau (z drzew). — Czyny nauczające. — Z sierocej doli. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Historya o Ziuni i Michasiu. — Postęp (wiersz). — Różne awantury podczas puszczenia balonu (z drzew.). — Komar (wiersz). — Dobra Anielka. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Марта 1887 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego.** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 14.

N. 1 i ryc. 35. Ubranie spacerowe z krótkiem okryciem. Krój podług ryc. 2 w N-rze 40 z roku 1886.

Zgrabne wiosenne okrycie odrobić można z pluszu odpowiedniego do sukni koloru, z sukienka lub innego wełnianego materyału, ozdobionego haftem kolorowym, albo z materyału czarnego, do każdej sukni służyć mogącego, zastępując haft pasmanteryą. Do plecków naszytych szlakami haftu lub pasmanteryą, trzeba dodać w krajaniu baskinę fałdowaną 100 cent. szeroką. Nie dochodzące do zapięcia przodów części pelerynowe, krajane razem z rękawami cokolwiek przymarszczonemi na ramionach, niedochodząc na 10 cent. do dolnego brzega przodu, podwinięte w górę razem ze spodnią częścią rękawa. Kołnierzyk stojący 6 cent. wysoki.

N. 2. Ubranie do pierwszej komunii.

Biała kaszmirowa spódnica w górze zmarszczona, ozdobiona jest u dołu szlakami haftowanemi białym jedwabiem na kaszmirze. Przy staniku marszczonym, bluzkowym, haft zdobi karczek, patki kieszeniowe i rękawy. Wstążka atłasowa 6 cent. szeroka opasana z brzegu koło stanika, związana jest z przodu w długie pukle i końce. Dopełnienie ubrania stanowi welon i wianek biały.

N. 3 i ryc. 56 w N-rze 15. Ubranie ze stanikiem kaftaniczkowym. Forma na dodatku z krojami N. X fig. 38—44.

Ryc. 3 przedstawia z przodu suknię czarną odrobioną z surah i cienkiego wełnianego materyału; a na ryc. 56 w N. 15 podana jest z tyłu taka sama suknia, odrobiona z materyału białego. Otwarte, kaftaniczkowe przody stanika, są całe podszyte materyą, z której zrobiona jest także kamizelka z boku zapinana. Główna linia na fig. 38, oznacza lewą, pod spód idącą połowę kamizelki, a cienka linijka zwierzchnią, prawą połowę. Podszewka stanika zapina się na środku na haftki, a następnie kamizelka zapięta jest z boku na małe szmuklerskie guziczki. Spódnicę pokrywa od dołu szeroki wolant wełniany, w kontrafałdy ułożony, któren z prawego boku dochodzi aż do paska, pomiędzy częściami draperyi; z lewego boku między wolant wstawiony jest bryt z materyi 103 cent. szeroki; w górze na 26 cent. długości przemarszczany podług ryc. 3. Na fig. 44, dajemy mały model kroju i miary draperyi, której bryt przedni *a* sfałdowany w górze, z jednego boku podług krzyżyków i kropek wszywa się w pasek; brzeg boczny prawy spuszczony jest gładko do dołu. Górny brzeg tylnego bryta *b* i część boczną z lewej strony, oznaczoną krzyżykami i punktami, fałduje się i także wszywa w pasek. Brzeg boczny prawy od gwiazdki do dołu, zeszywa się z brytem *c*. Ten ostatni w górze sfałdowany i listewką podszyty, przypina się na baskinie pleców. Dalsze podpięcie baskiny oznaczone jest krzyżykami i punktami i wskazane na r. 56 w N. 15.

N. 8 i ryc. 24. Woreczek na drobiazgi do prania, ozdobiony siatką kolorową. Deseń na siatkę i krój na dodatku z krojami N. XXII fig. 77—78.

Woreczek składa się z 8 kwaterek szpiczasto zakończonych, z których cztery dłuższe są z płótna żółtawo niewarowego, a cztery krótsze z pąsowego. Fig. 77 wskazuje w jaki sposób 4-ry dłuższe, żółtawe kwaterki zeszywają się na denko, a 4-ry krótsze pąsowe, zapełniają trójkątne otwory; w górze daje się obrąb 8 cent. szeroki, przestębnowany do nawleczenia sznura pąsowego do ściągania. Żółtawe kwaterki pokryte są siatką szafirową, wyszytą włóczką angielską; próbkę siatki mającej 19 o. szerokości i część deseniu w naturalnej wielkości, dajemy na ryc. 24, dalej następuje gwiazda do której $^1/_4$ część deseniu zamieszczamy na fig. 78. Na kwadracie ryc. 24, punkt środkowy wyszyć włóczką niebieską, cztery kwadraciki pąsową, a 4 punkciki żółtawo brązową. Pierwszą linię otaczającą kwadrat wyszyć włóczką żółtawo brązową, dwie dalsze niebieską i szafirową. W gwiaździe użyte są te same kolory. Jak to widać na ryc. 24, brzegi siatki obrobione są ścisłemi oczkami szydełkowemi i zakończone pikotami, za które siatka przyszywa się do tła listkami dzierganemi, drzewno orzechowego koloru.

N. 9—10. Kaftanik negliżowy z fałdami.

Kaftanik zarówno zgrabny jak i dogodny, mający plecy wcięte do figury, a przody z jedną zaszewką luźne, można odrobić z flanelki gładkiej lub w rzucik. Podszewkę gładką z szyrtyngu, przykrawa się podług dobrej formy stanika. Materyał zwierzchni od wcięcia w pasie w luźną bufę do spodu podwiniętą spuszczony, trzeba przykroić o 15 cent. dłużej niż podszewkę, i zaszyć na plecach i z przodu w kontrafałdy 4 cent. szerokie, przedzielane trzema wązkiemi, stębnowanemi zakładkami. Pod kontrafałdami schodzącemi się z przodu, kaftanik zapina się na niewidoczne dziurki i guziki. Wstążkę 6 cent. szeroką, przewleczoną pod kontrafałdami sposobem wskazanym na ryc. 9 i 10, wiąże się z przodu. Kołnierzyk stojący i mankiety pluszowe.

N. 11—12. Robota szydełkowa na karczek do koszuli. Oddzielna gwiazdka na dodatku z krojami fig. 37.



N. 1. Krótkie okrycie. Patrz rycinę 35. N. 2. Ubranie do pierwszej komunii. N. 3. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz r. 56. Krój na ark. N. X, f. 38—44.

Na ryc. 11 dajemy w naturalnej wielkości część ładnego karczka, na której wskazane jest dokładnie w jaki sposób układa się gwiazdki w narożniku pomiędzy prostym karczkiem i ramiączkiem. Na ryc. 11 widziemy w jaki sposób dorabia się dolną część rękawka. Gwiazdki i łączące je figury robione są w dwóch rzędach, z których dolny spaja się w robocie z górnym. Z dwóch stron przy połowie każdej rozety dorabia się połowę, łączących figur, które przy następnej rozecie dopełniają się i łączą w środku, dla dokładniejszego zrozumienia dajemy na fig. 37 jedną trochę powiększoną rozetę, z połową łączących figur z każdej strony. Każdą rozetę zaczyna się kółkiem z 12 lub 14 o. w które robi się * 2 o. śc., 5 o. pow. na pikot, 2 o. śc. 8 o. pow. które tutaj przyrabia się do pierwszego o. śc., a w dalszych ząbkach pomiędzy 4 o. śc. W ten ząbek z 8 o. pow. zrobić 1 o. śc., 2 pół słupki, 7 słup. 2 pół słup. 1 o. śc. Powtórzyć dwa razy od *, lecz przy drugim ząbku tylko do ostatniego pół słupka, poczem na połowę łączącej figury 26 o. łańcuszka, w które w przed ostatnie o. * * 1 o. śc. 1 o. pow. 1 pół słup. w drugie o. początkowe, 6 słup. i 1 pół słup. przedzielane 1 o. pow. w 7 dalszych o. łańcuszka, 1 o. pow. 1 o. śc. 1 o. pow. 1 o. śc. w 2 następne o. Opuścić 1 o. łańcuszka i powtórzyć od dwóch gwiazdek; na zakończenie 1 pół słup. i 1 o. śc. w kółko zaczynające gwiazdkę. Zrobić drugą połowę gwiazdki jak pierwszą i połowę łączącej figury z drugiej strony, zamocować nitkę i uciąć. W rogach karczka trzeba łączące figury zmienić podług ryc. 11.

N. 18. Zasłona na ścianę przed umywalnią. Haft pospieszny na płótnie. Połowa deseniu na arkuszu z krojami fig. 35.

Tło zasłony chroniącej ścianę od poplamienia, mającej 90 cent. szerokości a 58 wysokości, jest z płótna jasno szarego, na którem haft odrabia się bawełną pąsową i białą. Kontury deseniu wszędzie robić trzeba ściegiem sznureczkowym, bawełną pąsową, a tło zapełniać ściegami stębnowanemi, długiemi, punkcikami i t. p. w części kolorem białym w części pąsowym. Ptaki, wodę płynącą z masek i włosy na głowie środkowej, haftować ściegiem płaskim bawełną cienką białą. Kokardy z wstążki kolorowej.

N. 21—22. Ekran przed piec lub kominek. Haft z aplikacyą, próbka roboty na ryc. 22. Deseń na dodatku z krojami fig. 80.

Ekran w kształcie chorągwi oprawionej na drążku o trzech nóżkach odpowiedniej wysokości, ozdobionym jest w górnym końcu kolorowemi sznurami z sutemi kwastami, sznury przytrzymują drążek poprzeczny 92 cent. długi, do którego przymocowana jest chorągiew 70 cent. szeroka a 85 długa. Na tle środkowem z płótna żółtawego, wyhaftowany jest dawnym ściegiem gobelinowym, naśladującym rysunek, obrazek w guście średniowiecznym. W koło dana rama z jasno brązowego atłasu, z aplikacyą z ciemno brązowego aksamitu. Połowę deseniu do brzegu podłużnego, dajemy na fig, 80, na ktorej środek ramki poprzecznej, oznaczony jest linijką. Tło aplikacyi przeszywane jest w równych odstępach nitką złotą, sposobem wskazanym na ryc. 22, a brzegi obwodzone kręconym złotym sznureczkiem, przyszywanym krytemi ściegami jedwabiem.

N. 23. Suknia strojna wizytowa. Plecy patrz na dodatku z krojami fig. 36.

Model do ryc. 23 odznaczał się niezwykłym a jednak ładną całość stanowiącym doborem kolorów. Do blado niebieskiej surah merveilleux na ubranie użyty był plusz oliwkowo zielony i koronki jedwabne ècru. Spódnica lekko podpięta z tyłu, garnirowana jest z przodu koronkowemi wolantami a z boków ozdobiona szerokiemi pasami pluszowemi. Na ryc. 23 i fig. 36 wskazujemy w jaki sposób stanik składa się z części surah i pluszowych; a głęboki wykrój przodów i plecków wymaga garnirunku z koronki, przyszytego w górze do stojącego kołnierza, do którego pod koronką wszyte są także z przodu ranwersy pluszowe. Kołnierz z tyłu złożony jest w trzy, 4 cent. szerokie kontrafałdy, a z przodu ma rogi wywi-

nięte i koronką pokryte. Rękawy do łokcia pokryte koronką i zakończone mankietem pluszowym, zlobią w górze epolety potrójne ułożone ze skośnych plis pluszowych.

N. 25 i 27. Kapelusz z rondem w ząb wygiętem.

Kapelusz przedstawia tak dziś modne połączenie koloru białego z czarnym, główka pokryta jest żółtawo białą surah, a rondo podszyte czarnym aksamitem, ma wierzch z czarnej dżetowej koronki. Kokardy i szarfy do wiązania z podwójnie złożonej surah, z przodu 4 krótkie piórka czarne.

N. 31. Szalik na głowę robiony na warsztaciku ręcznym dwoma czółenkami.

N. 32—33. Pelerynka krótka z fałdami na ramionach. Krój na dodatku z formami N. XXIII f. 79.

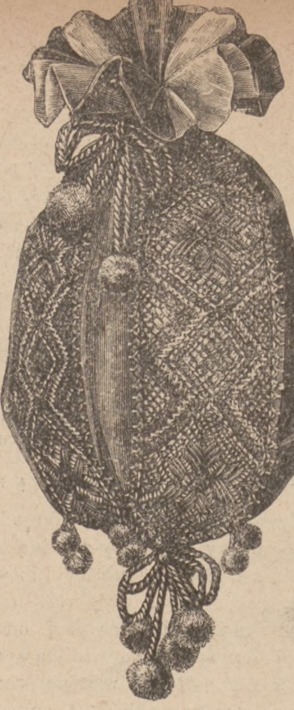
Do spacerowego ubrania pelerynkę zrobić trzeba z czarnej koronki, na podszewce jedwabnej, do ubrania salonowego białą koronkową pelerynkę podszywa się materyą białą lub kolorową. Brzegi zdobi riusza z 8 cent. szerokich pasów materyi. Na fig. 79 dajemy model kroju i miarę połowy pelerynki, którą na ramionach, podług miary wykroju szyi, zaszywa się w 3 lub 4 fałdki.

N. 34. Paletot któren nosić można na dwie strony.

Model praktycznego paletota zrobiony był z dwóch materyałów, w odmiennych kolorach, z których jeden był w kratkę a drugi w paski. Z każdego z nich szyje się oddzielny paletocik, następnie szwy obydwóch obrócone są do środka, a brzegi szwów objęte razem wązką pletnią. Tym sposobem odpowiednio do sukien paletocik można nosić na jedną lub drugą stronę. Płaskie rogowe guziki przyszyte z jednej i drugiej strony.



N. 4. Szlafroczek z kapturkiem. Patrz r. 10 w N. 15



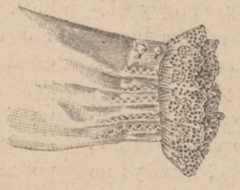
N. 8. Woreczek na drobiazgi. Patrz ryc. 24. Krój na arkuszu N. XXII, fig. 77—78.



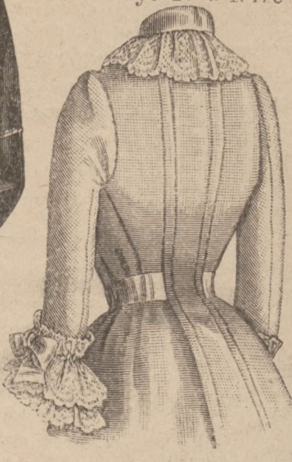
N. 6 Rękaw do koszuli ryc. 25 w N-rze 15.



N. 9. Kaftanik negliżowy z fałdami, patrz ryc. 10.



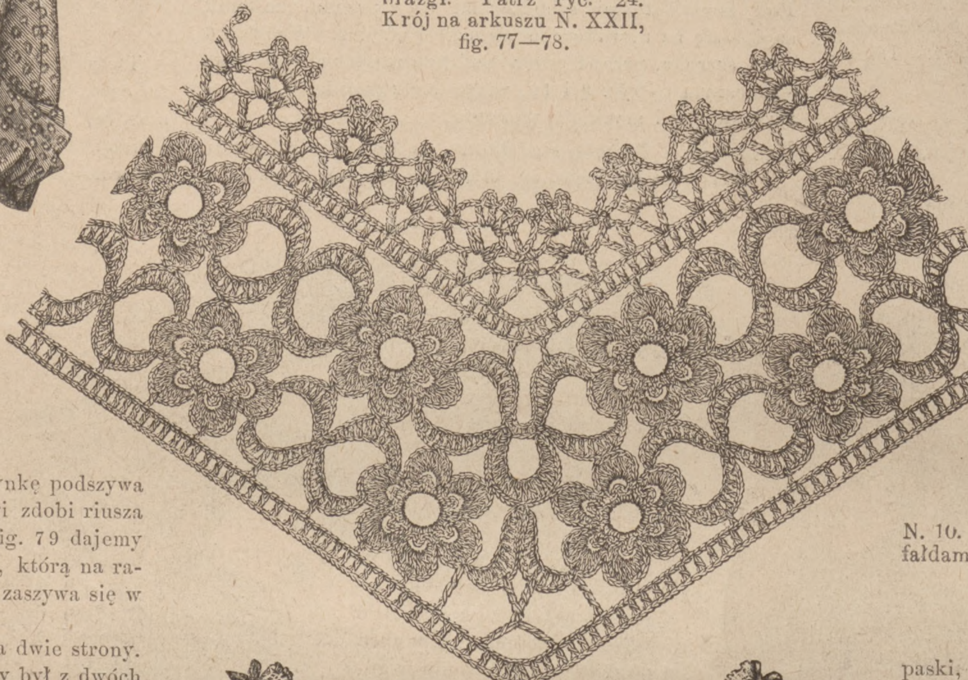
N. 7. Rękaw do ryc. 25 w N-rze 15.



N. 5. Plecy do ryc. 11 w N-rze 15.



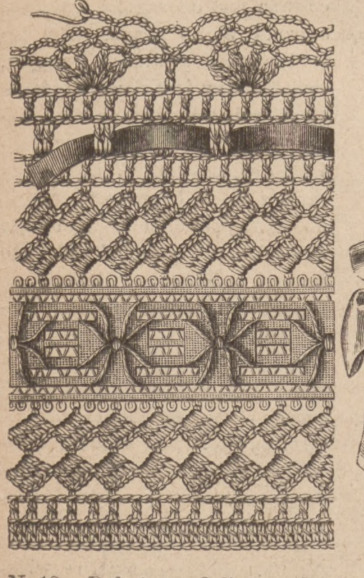
N. 10. Kaftanik z fałdami. Patrz r. 9.



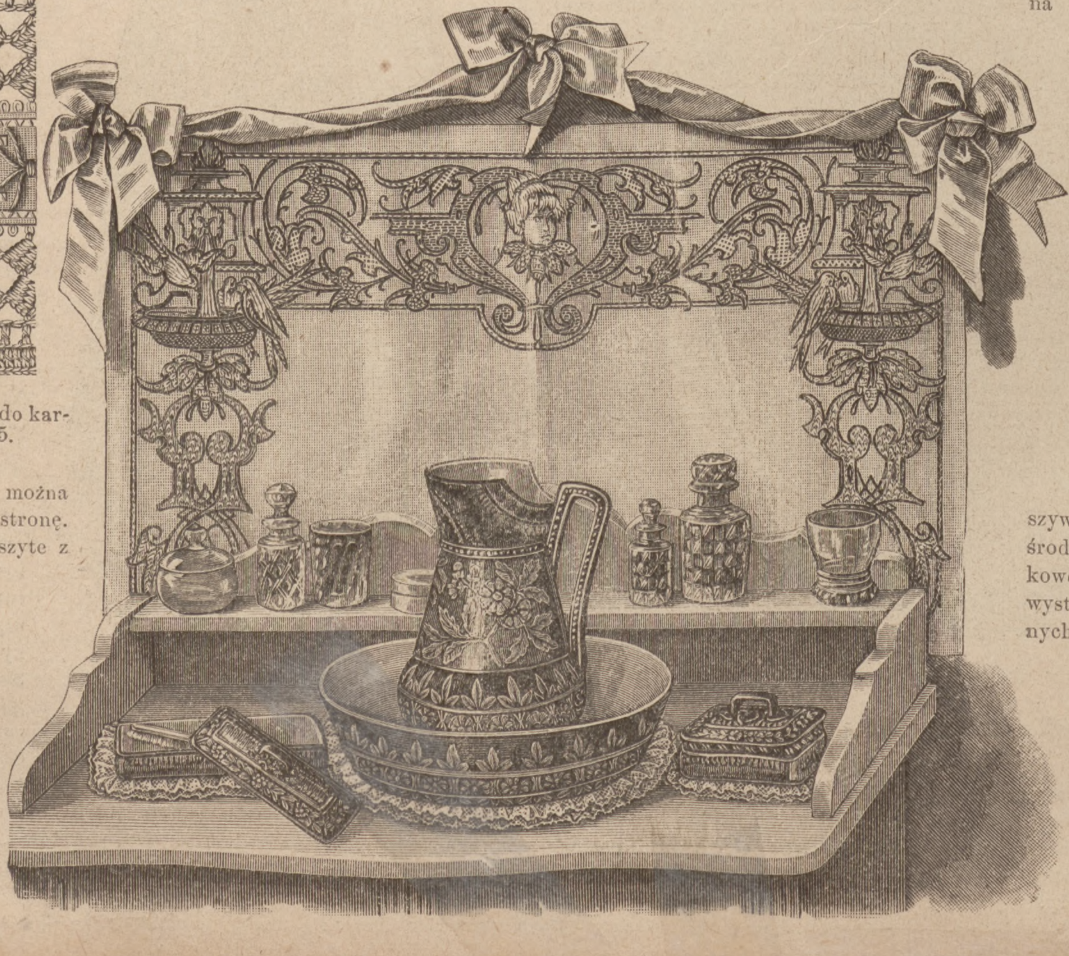
N. 11. Część karczka szydełkowego. Patrz ryc. 12 i fig. 37. Wielkość naturalna.



N. 12. Karczek szydełkowy. Patrz ryc. 12 i 37.



N. 13. Robota szydełkowa do karczka ryc. 22 w N-rze 15.



N. 18. Przykrycie na ścianę nad umywalnią. Patrz fig. 35.

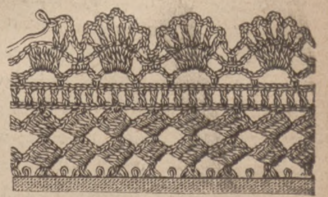
Opis do N-ru 15.

N. 1. Suknia ze stanikiem marszczonym w bufę. Krój i plecy na arkuszu N. XXI, fig. 74—76.

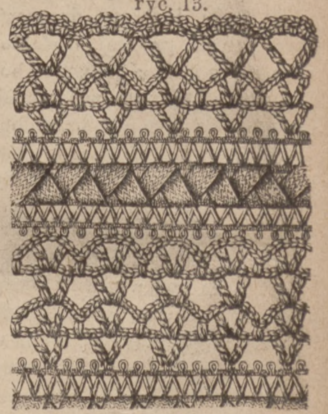
Odrobiona z niebieskiego wełnianego materyału i takiegoż aksamitu w ciemne pasy; na spódnicy aksamitnej upięta draperya wełniana, z przodu spuszczona krócej lub dłużej, z tyłu podług fig. 75 i 76 ułożona z prostego bryta wymierzonego przez połowę na fig. 75, w którym na środku przecina się rozporek od 1—25, brzegi boczne podpina w jedną fałdę od krzyżyka do kropki a brzeg górny składa w cztery pukle, gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka, marszcząc odstępy zostawione między puklami. Na fig. 74 litera *a* oznacza przód z podszewki, na którym w górze naszywa się karczek aksamitny, zaś litera *b* daje wymiar przo`u z materyału zwierzchniego; brzeg górny ma obrobione dziurki do przewleczenia sznura, podług r. 1. Zapięcie dane środkiem na kryte haftki; brzegi przodów w połowie długości zaszyte w drobne fałdki.

N. 2 i 57. Suknia z vêtement. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—8.

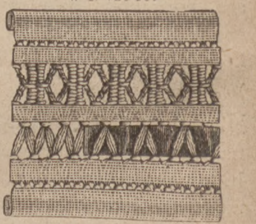
Spódnica z ciemno brązowego jedwabnego repsu, naszyta u dołu pletnią $1 \frac{1}{2}$ cent. szeroką; vêtement z materyi surah czerwonawego koloru, w brązowe paski, ma przody krótko odcięte a tylko plecy przedłużone w długi bryt, podpięty podług ryc. 57 i fig. 8. Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 7 cent. szerokiem, przykryta jest całkowicie zwierzchnią narzuconą nakształt draperyi, przykrajaną podług wymiaru, danego przez połowę na fig. 6. U dołu wywinięty na prawą stronę obręb 14 c. szeroki, naszyty skośnie pletnią, której każdy kawałek u dołu i u góry podłożony w pukiel 2 cent. długi. Górny brzeg sfałdowany podług znaków, w fałdy zachodzące na siebie przyszywa się z przodu na środku spódnicy podszewkowej, wraz z fałdami wystających części bocznych; reszta zaś fałd posuwa się bardziej do tyłu. Fig, 1—5 dają formę vêtement; jak to widać



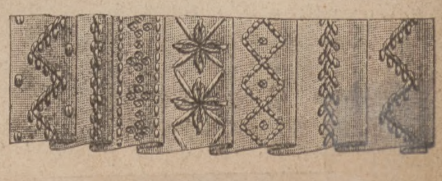
N. 14. Ząbki szydełkowe do ryc. 13.



N. 15. Robota szydełkowa do ryc. 22 w N-rze 15.

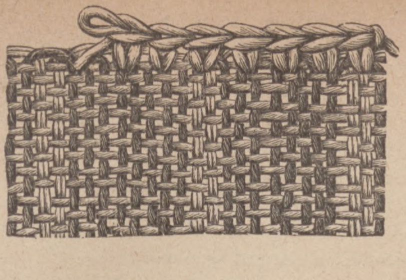


N. 16. Kratka ażurowa do ryc. 18 w N-rze 15.



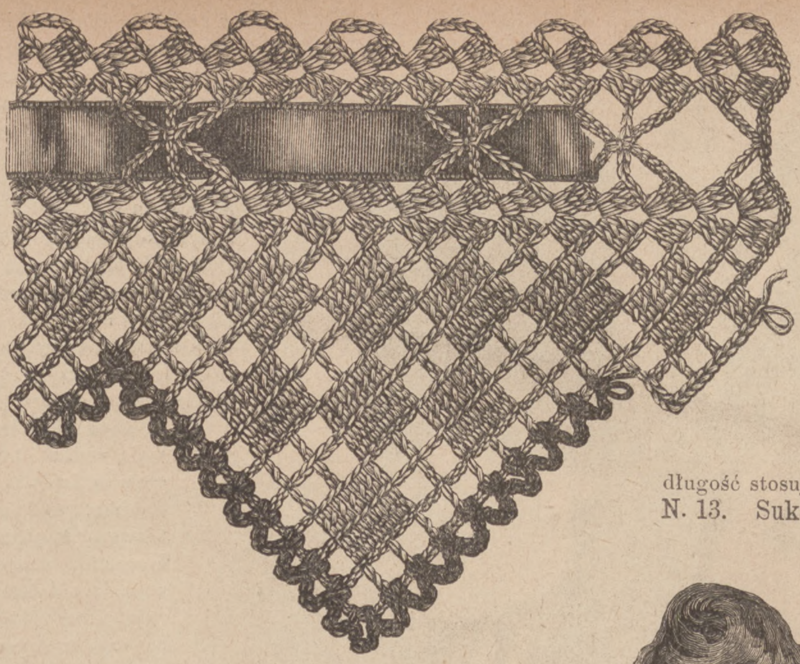
N. 17. Rozmaite wyszycia na zakładkach do koszul.

na fig. 4a bryt tylny krajany w jednym ciągu z plecami i boczkami, w górze złożony jest w fałdy, zachodzące pod spód, u dołu ma brzeg podszyty odpowiednio i pasując f do f wzięty w górę ku lewej stronie. Materyał zwierzchni przodów (fig. 2) krajany w jednym ciągu z szerokiemi ranwersami; dopełniony jest oddzielną częścią kamizelkową fig. 5, zmarszczoną od L—M w górze, u dołu ściśle sfałdowaną i przyciśniętą z wierzchu patkami zapiętemi na guziki. Wązkie zwierzchnie ranwersy naszyte są pletnią.



N. 19 Robota tkacka do szalika r. 31.

N. 10. Szlafroczek z kapturkiem.



N. 20. Ząbki szydełkowe.

Patrz r. 4 w N. 14. Krój na arkuszu N. II, fig. 9—13a.

Praktyczny szlafroczek (saut-de-lit) do zarzucania po wstaniu z łóżka szyje się z flanelki lub miękkiego wełnianego materyału; rycina 10 w dzisiejszym i ryc. 4 w N. 14 przedstawiają przód i plecy szlafroczka, przybranego gładkim lub deseniowym fularem, użytym na kołnierz, krawatkę, w środek kapturka i na wykłady do rękawów. Forma w naturalnej wielkości niedokończona na długość i szerokość, dopełnia się podług miar wypisanych na zmniejszonym formacie fig. 9a—10a. Materyał wystający z boków i środkiem pleców, zbiera się w fałdy zachodzące pod spód. Brzegi przednie są przy wykroju szyi założone w zakładki podług krzyżyków i kropek. Po zszyciu kapturka od punktu do dołu i zmarszczeniu w górze od krzyżyka do T, przyczepia go się do wykroju szyi i łączy z kołnierzem wykładanym od gwiazdki. Szerokość wykładów na rękawach, odznaczona linią prostą na fig. 11; końce krawatki związane w kokardę, liczą po 15 cent. szerokości a 60 długości.



N. 21. Ekran w kształcie chorągiewki; patrz ryc. 22 i fig. 80.

N. 11 i 55. Szlafrok z chusteczkowem przybraniem.

Patrz r. 5 w N. 14. Krój na arkuszu N. IX. f. 33-34.

Dogodny i lekki szlafroczek, przedstawiony z odmiennem przybraniem na ryc. 11 i 55, może być uszyty z kretonu, cienkiej dymki, satynki lub t. p. i służyć także pod spód pod strojny negliż z otwartemi przodami (patrz ryc. 53). Prostą formę szlafroka dopasować można podług kroju koszuli nocnej rycina 25—26 w N-rze dzisiejszym i podług wymiaru na zmniejszonym formacie fig. 33; jak to wskazuje ryc. 5 w N-rze 14, plecy środkiem złożone są w podwójną kontrafałdę 10 cent. szeroką, która 20 cent. poniżej wykroju szyi przyszyta do pleców niewidocznemi ściegami. Chusteczkowe przybranie przodów (ryc. 11) przewiązane kokardami z wstążki $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej, ma formę wymierzoną na fig. 34 i składa się z 3 cent. szerokiej wszywki koronkowej i pasków batystowych, tudzież z koronki 8 cent. szerokiej; przymarszcza się na ramionach i przyszywa szwem odwracanym. Kołnierz wykładany 8 cent. szeroki, oszyty koronką; rękawy ogarnirowane koronką i przybrane kokardami. Zapięcie przednie szlafroka rycina 55 kryje się pod żabotowem garnirunkiem, w górnej połowie zszytem z wszywek koronkowych i wązkich pasków batystu, z jednego brzegu ogarnirowanem koronką, pod szyją zmarszczonem do 12 poniżej wcięcia stanu do 9 c. szerokości, w dolnej zaś połowie sfałdowanem wachlarzowo z koronki. Pasek stanowi wstążka repsowa 5 cent. szeroka, 260 c. długa; kołnierz wykładany 8 c. szeroki i rękawy ogarnirowane koronką i zdobne kokardami.



N. 22. Wyszycie na aplikacyi do ryc. 21

N. 12. Fartuszek dla dziewczynki lat 3—5.

Krój na arkuszu N. XX, fig. 73.

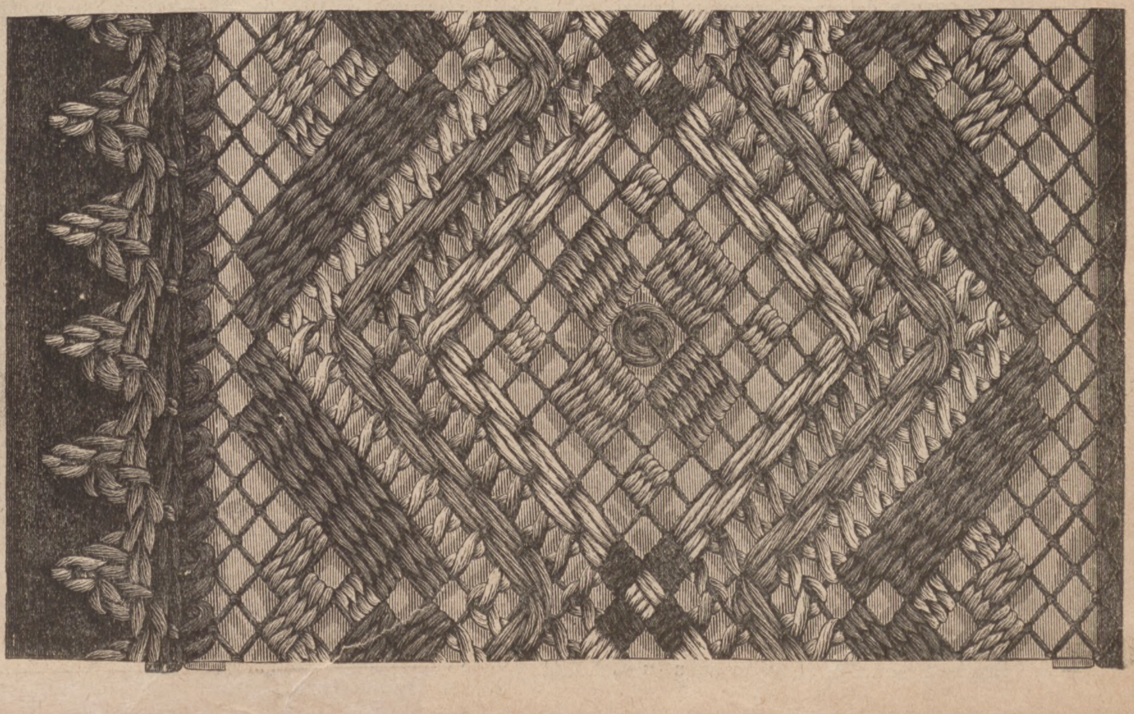
Uszyty z żółtawego perkalu w paski niebieskie i pąsowe; szlak dolny 11 cent. szeroki; fig. 73 daję formę w zmniejszonym formacie; linie proste wskazują miejsca przyszycia listewek $1\frac{1}{2}$ cent. szerokich, pod tasiemeczki do ściągania fartuszka, który do prania daje się gładko rozciągnąć; górny brzeg podszyty również listewką, w którą od gwiazdki nawłóczy się tasiemeczkę do zmarszczenia i związania fartuszka z tyłu. Napierśnik utrzymują tasiemki 4 cent. szerokie, przyszyte do tyłu, których długość stosuje się do figury dziecka.

N. 13. Sukieneczka formą bluzy, dla małego dziecka.

Bluzkowy staniczek zmarszczony pod szyją i u dołu, zszyty jest ze spódniczką zaplisowaną w fałdy; sukienka z flanelki



N. 23. Suknia przybrana aksamitem. Patrz fig. 36.



24. Siatka kolorowa do ryc. 8. Patrz fig 78



N. 25 i 27. Kapelusz z rondkiem wygiętem w ząb.
N. 26. Kapotka koronkowa.
N. 28 i 30. Wachlarz z kokardą.
N. 29. Kapelusz okrągły włosienny.

w paski białe z niebieskim, zakończona plisą 4 cent. szeroką z pąsowego kaszmiru, użytego na kołnierz wykładany, mankiety i szarfę złożoną we dwoje, 6 cent. szeroką.

N. 14—15. Szlafrok z fałdą beduinową. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 32.

Formę szlafroka dopasować trzeba podług kroju do ryc. 3 w N-rze 1 r. b. i zmian wskazanych na małym formacie fig. 32, podszewka z satynki łososiowego koloru, zapina się środkiem na guziki; plastron pluszowy którego połowę oznacza cieniowanie na części *a* fig. 32, kraje się w jednym ciągu i zapina z boku na kryte haftki. Luźne przody dochodzą tylko do brzegów plastronu i podszywają wzdłuż 10 c. szeroką listewką jedwabną; część cieniowana na plecach *b* oznacza naszycie z pluszu a dalsza linia kropkowana oznacza krój materyału zwierzchniego, środkiem z tyłu od 150 do góry zszytego, luźnym górnym obrąbionym brzegiem, przyczepionego na wcięciu stanu, składając gwiazdką do gwiazdki, podług ryc. 14 Rękawy są w połowie z pluszu miedzianego koloru, w połowie z etaminy łososiowej w kolorowe pasy. Kokardy z wstążki łososiowej 5 cent. i miedzianego koloru $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej.

N. 16. Kaftanik ranny formą bluzy marynarskiej. Krój na arkuszu N. XI, fig. 45—49.

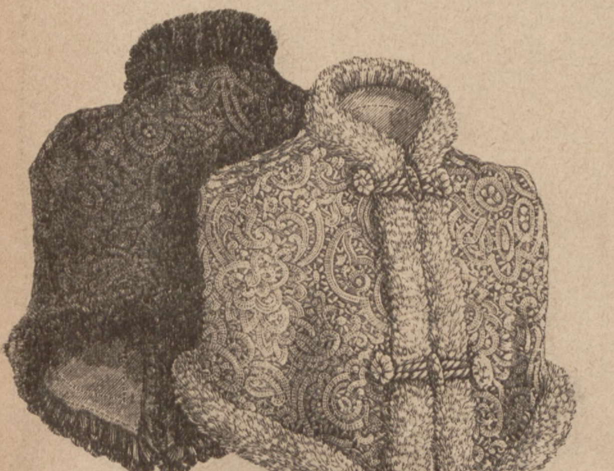
Uszyty z flanelki w pasy pąsowe i czarne, przybrany czarną atłasową wstążką 6 cent. szeroką i czarną jedwabną koronką 8 cent. szeroką. Dolny brzeg przodów i pleców przymarszczony jest podług figury w pasie i dopełniony przyszytą oddzielną prostą częścią, również zmarszczoną 205 cent. szeroką, 23 długą. Rękawy zmarszczone u dołu wszyte w pasek 8 cent. szeroki, 27 długi.

N. 17. Czepeczek z alzacką kokardą.

Podstawę stanowi owalne denko tiulowe, 27 cent. długie, 23 szerokie, trochę z brzegów przyfałdowane i wszyte w pasek 2 cent. szeroki, 57 długi. Denko dane ze skośnego kawałka materyi surah, liczącego w kwadrat 52 cent., kokarda alzacka ułożona z wstążki piaskowej w pasy złote brązowe, pąsowe i niebieskie, 16 cent. szerokiej; z boków dana wstążka sfałdowana do 5 cent. szerokości.

N. 18—19. Koszula dzienna z szerokim karczkiem. Krój na arkuszu N. VII, fig. 29—31.

Rycina 8 w dzisiejszym i r. 16 w przeszłym N. dają wzory kratki ażurowej, do przyozdobienia karczka; szeroki plastron przedni, zapełniający kwadratowy wykrój karczka, składa się z kawałka płótna 46 c. długiego, $9\frac{1}{2}$ szerokiego, w którym sześć razy wiązana jest kratka ażurowa, w odstępach 7 c., brzegi boczne i dolny brzeg płótna są wązko obrąbione, poczem plastron układa się w podwójne kontrafałdy, 1 c. szerokie. Przyszycie karczka do koszuli przykrywa wązka pliseczka; koronka niciana 3 c. szeroka i nawleczenie z kolorowej wstążeczki dopełniają przybrania.



N. 32—33. Krótka pelerynka. Krój na arkuszu N. XXIII fig. 79.

N. 20—21. Koszula dzienna z chusteczkowem przybraniem. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 64.

Uszyta z batystu i przybrana koronką i wszywkami; fig. 64 daje połowę przedniej i tylnej części stanu, którą na długość i szerokość dopełnić trzeba podług wypisanych



N. 31. Szlak robotą tkacką. Patrz ryc. 19.

miar. Skoro wykrój przedniej połowy stanu przybrany jest wszywkami podług ryc. 21, przymarszcza go się na ramieniu do 10 c. i przyszywa do tylnej połowy stanu od g—r. Na środku stanu z przodu, w miejscu oznaczonem na fig. 64 od s do t przyszyty jest oddzielny klinik, zastębnowany w drobne zakładki; w górze przyszywa się do niego przymarszczony brzeg dolny części chusteczkowej, a w około przystębnowywa pliskę, ozdobioną wyszyciem. Dolny brzeg koszuli zakończony wszywką 5 c. i koronką 11 c. szeroką, przedzieloną obrębem batystowym.

(*D. n.*)



N. 34. Paletot do noszenia na dwie strony. N. 35. Krótkie okrycie. Patrz rycinę 1.